Nr. 31. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Października 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (**Łyczaków**), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse: A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3: w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. P. ARTUR GROTTGER

(Rysowane podług fotografji W. Rzewuskiego w Krakowie.)

SŁOWO
o samobójstwie

skreślił
Dr. Antoni Stanisław Berger,
Lekarz praktykujący we Lwowie.(*)

(Dokończenie).

W Petersburgu, gdzie panuje religja prawosławna, notowano według gazety „Oberpostamtszeitung“ 27. lutego 1828 r. w 1823 roku — 1.099 zabójstw i 1.066 samobójstw; w 1826: 1.096 zabójstw i 996 samobójstw; w 1827: 1.227 zabójstw i 1.176 samobójstw. O Bawarji *Neumann* utrzymuje, że w części katolickiej mniej bywa samobójstw, jak w protestanckiej. — *Kasper* podaje dalej, że pijaństwo jest jedną z najważniejszych przyczyn samobójstwa. W ostatnich dziesiątkach lat często samobójczą ręką kierowała namiętność do gry. Rządy cierpiące niemoralne gry w miejscach kąpielowych, należy uważać za moralne przyczyny tego złego, albowiem, gdyby parę ludzi nie frymarczyło namiętnościami, mniej by było graczów. Rzadko, bowiem, kto jest chciwy na grę, ale „zły przykład za sobą pociąga!“ Prawda, że człowiek z zasadami dobremi nie da się uwieść i nie będzie szukał szczęścia u koła fortuny, ale im trudniej go poruszyć, im do silniejszych zdolny namiętności, tem bardziej głowę straci, jeżeli jego opór raz zostanie przełamanym; tym zgubniejsze są potem wybuchy, jeżeli w szale namiętności utracił część własnego dobytku, lub cudze pieniądze. Kula kończąca życie, trafia częstokroć nie najgorszego człowieka, a kamień, który podnoszą przeciw niemu, winien być rzucony na głowę tego rządu, który ciągnie krwawy zysk z dzierżawy gry. Należy na tem miejscu wspomnieć także o grze na giełdzie. Trudno zaprzeczyć, że w skutek gry gieldowej, już nie jedno zaszło samobójstwo. Trudno wszakże w takich wypadkach dojść wątka prawdy, ponieważ ci nieszczęśliwi wstydząc się własnych krewnych i przyjaciół, ukrywają przyczyny wypadku. Na krótki czas przed śmiercią smutnieją, zmieniają usposobienie, opuszczają, jak to mówią ręce, że kto nie wie o pierwotnej przyczynie, przypuszcza u nich nagłą melancholję i zadumę. Tu wspomnieć nam jeszcze trzeba o tem, że się liczba samobójstw okazuje znaczną we wszystkich krajach pomiędzy oddającymi się prostytucji. Piękne 20. latek minęły, jak mówi *Maag*, przepędzone na zmysłowych rozkoszach, które zostawiły, jako ślady swej różnorodności, zestarzałe przed czasem rysy twarzy i sine obwódki pod oczami. Rzadziej się o taką dobijają, spada w cenie, rzemiosło już tuzinkowe, opuszczenie wzmaga się, skrucha się budzi, brak pomocy, rodzi myśl o śmierci, którą umacnia jeszcze wydalenie biednej zbrzydzonej dziewczyny z kółka rodziny i znajomych, i zdaje jej się, że powinna zginąć — i ginie nieraz nieszczęśliwa.

I któż nie słyszał o młodzieńcach i pannach egzaltowanych pragnących umrzeć? W czasie napadu szybkiej nierozmyślności, spełniają się także samobójstwa, szczególnie z romantycznymi dodatkami. Inny szereg samobójstw z trosk miłośnych, pochodzi z miłości bez nadziei, a miłość bez nadziei rodzi się tam tylko, gdzie niema podobieństwa połączenia kochających się osób, chociaż nieraz bojaźń i troski, kończą się zwyciezko, radośnie. Cały węzeł dramatu rozwija się tu szczęśliwie, jak w komedji. Częstsze są przykłady śmierci z powodu miłości zawiedzionej, szczególnie u kobiet, bo u nich miłość o wiele głębiej sięga w duszę. Nic nie może bardziej zranić delikatnego czułego serca, jak zdrada, która za czyste wierne poddanie się, odpłaca się niewiernością.

W takim razie u kobiet uczucie miłości, albo pozostaje w sercu na zawsze, albo to słodkie uczucie zamienia się w zjadliwą nienawiść, w jednym i drugim razie rodzi się stan nieznośny, przygniatający umysł i ciało, i gotujący upadek. *Esquirol* dał liczne tego dowody, *Grissinger* powiada: samobójstwo w wielu wypadkach będąc oznaką obłąkania, w innych jest wynikiem zniechęcenia do życia, dla wad organicznych (melancholia), a nie rzadkie są przykłady, że skłonność do samobójstwa gnieździły się w członkach jednej i tej samej rodziny, w pewnym stałym wieku. I łatwo to zrozumieć, że siła charakteru i namiętność (ułatwiając tę dziedziczność) przy zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, mogą zrodzić zbrodnicze czyny, bo widzimy nawet, że w niektórych rodzinach, obłęd, samobójstwo, zbrodnie, przez związek pewnych usposobień charakteru, na przemian się nieraz zjawiają.

Ta okoliczność najbardziej usprawiedliwia twierdzenie, iż samobójstwo jest chorobą, która tak jak wszelkie inne choroby, przechodzi z jednej generacji na następną. Często można dostrzedz powody takiego dziedzicznego samobójstwa w samym organizmie cielesnym.

Ważną gra role uczucie honoru. Zazwyczaj na to żywe poczucie sprawiedliwości, lub niesprawiedliwości, otaczające okoliczności, losy przebyte w życiu, wychowanie, krótko mówiąc, działa tam każdy wpływ nieprzyjaźny na człowieka, który w ogóle w każdej czynności, nawet takiej, która wymaga moralnej walki, mniej zważa na skutki przyszłości, a raczej ulega chwilowemu usposobieniu, a najczęściej owemu szlachetnemu egoizmowi, który zwie uczuciem honoru. Niestety, pojęcie o honorze zaczyna się spaczać, a w ostatnich mianowicie tygodniach mieliśmy w naszem mieście kilkakrotne dowody, że wcześnie dojrzewająca nasza młodzież, której wykształcenie jednakowoż nie idzie w parze z tą dojrzałością społeczną, przenosi pojęcia o honorze do swych spraw czasem dziecinnych, do spraw szkolnych. Do tych to wypadków głównie odnosi się twierdzenie, iż samobójstwo jest ostatnią sceną dramatu poczynającego sie od najwcześniejszej młodości. Skrzywione wychowanie naszej młodzieży, jest pierwszym tego złego zarodkiem. Zwracamy na to pilną uwagę szanownej Rady szkolnej, Wydziału i sejmu. Towarzystwo pedagogiczne i organ jego *„Szkoła“* powinny sprawę tę wziąść pod szczególną opiekę.

Dowiadujemy się z różnych stron, że karność w szkołach naszych prawie zupełnie ustała, że smarkacze dwunastoletni, traktowani bywają, jak dorośli akademicy. Przyzna każdy, że dalekośmy odeśli od czasów Franciszka Karpińskiego — ale gdzie się podziały nasze stare charaktery. U dojrzałych hypokondryków opiera się cierpienie ducha najczęściej na impotencji, bolesnych drażnieniach pęcherza moczowego i u takich lekarz zawsze może przypuszczać niebezpieczeństwo — samobójstwa.

Opierając się na doświadczeniu, trudno wątpić, że największa liczba samobójstw i kilku rodzajów niedołęztwa, powstaje ze smutnego nastroju umysłu, ze zmartwienia i dotykalnych kłopotów pieniężnych, z powodu utraconej czci, z utraty ukochanych osób i t. p. Rzadko samobójstwo zachodzi skutkiem wesołego wzruszenia. *Wychowanie* głównie wywiera wpływ na późniejsze położenie w świecie; wychowanie daje siłę moralną i duchową, jakby tarczą przeciw niepowodzeniom losu. Wychowanie też fałszywe, rozpieszcza dzieci, wkorzenia w nie usposobienie do obłędu i ułatwia popęd na późniejszy wiek do samobójstwa. Już nawet wyborny autor „Godziny modlitwy“, choć nie lekarz poznał tę ścisłą spójnię, między fałszywem wychowaniem, a chorobami umysłu. Mówiąc, bowiem, o braku wytrwałości tak się wyraża: „Brak ten w naszem wychowaniu powstaje najczęściej w młodym wieku, kiedy, albo sami sobie za bardzo byliśmy oddani, albo też kiedy ci, którzy nas wychowali, za bardzo nas rozpuścili“. Nie myślę tu o rozpieszczeniu w sukniach, jedzeniu, piciu i naszego ciała, ale rozpieszczeniu naszej woli, która ma gorsze jeszcze skutki. Rozpieszcza się więc wolę, jeżeli się już zawczasu nie pobudza młodzieży do czynienia tego wszystkiego, co wymaga więcej natężenia i walki ze samym sobą, jeżeli się dozwala jej unikać tego, co jej może napędzić trudów i bolesnego ze swej strony poświęcenia, jeżeli się jej wszystko poddaje, bawiąc ją tylko. Wychowanie więc, jeżeli ma być dobrem, winno nie tylko mieć na celu wzmocnienie i zahartowanie ciała, ale także wielostronne wykształcenie ducha, a szczególnie winno wpływać na wyrobienie moralnej potęgi, którąby dozwalała panować człowiekowi nad namiętnościami, którąby uczyła obywać się bez wielu rzeczy, znosić przeciwności i zawody, jakie go często nagabują — niemiłe rzeczy przeboleć. Wychowanie powinno zawczasu przedstawić młodemu te zawody i zmartwienia i nauczyć go, że się bez nich w życiu nie obejdzie. W miastach wychowanie młodzieży jest pieściwsze, ciało tam mniej silne i zahartowane, dzieci rzadziej się tam bawią na otwartem powietrzu, namiętności ich obudzają się już wcześniej; dzieci doświadczają tam więcej, ztąd też silniejsze u nich pociągi, a większe nadzieje na przyszłość. Nie brak tu pochwał, pieścideł, pochlebstw, które tylko zwiększają żądania dzieci i wiele z nich robią niewolnikami własnych chęci i popędów. Z tąd też

dzieci z miasta tak łatwo się zawodzą w następnym życiu i popadają w walkę z przeciwnościami i towarzystwem ludzi. To daje powód do samobójstwa. W wielu wypadkach już bardzo wcześnie można dostrzedz zgubnych skutków takiego wychowania. Cierpi, bowiem, wkrótce ciało, w którem złe wychowanie pielęgnowało czułość; krew się pogorsza w swym składzie, mięśnie źle sie rozwijają, nerwy słabną.

U chłopców zniewieściałe życie prowadzi do onanizmu, u dziewcząt do bladaczki, przeto powstają przeliczne późniejsze zboczenia w nerwach, umyśle, które bez przyłożenia się nawet rzeczywistych nieszczęść, wywołać mogą chorobę umysłową, które prowadzą często do samobójstwa. Żałuje, że nie mogę tu w całej rozciągłości przedstawić wpływu złego wychowania u dzieci,na późniejsze powstanie pociągu do samobójstwa. Przytoczę atoli zdanie kilku znakomitych lekarzy, dowodzących tego wpływu. *Robinson* wskazuje niemoralność, jako główną przyczynę chorób umysłowych samobójczych, które się najczęściej pojawiają w wyższych warstwach społeczeństwa. Panowanie nad sobą winno być jednym z ostatnich celów wychowania; *Esquirol* z 200 chorych swego zakładu przytacza 20, u których przyczyną było złe wychowanie.

Neumann wyraża się, że nie ma sposobu wychowania bez jednoczesnych namiętności ze strony wychowawczych. Namiętności te trzyma na wodzy wychowanie i moralność. Gdzie tych niema, lub słabną, tam namiętność goruje i pędzi do czynu. I to jedynie jest przyczyną rzadko się trafiającego samobójstwa u dzieci jakich przykład przytacza *Falvet*, u których liczniejsze przykłady statystycznie stwierdza *Kasper*, i o czem świeżo *Durand-Fardel* dosadnio pisze. Mógłby ktoś, zarzucić, że nie jeden z najlepszem wychowaniem w końcu sobie życie odbiera. Zapewne, ale istnieje też jeszcze i wiele innych przyczyn nakłaniających do samobójstwa, co do których wychowanie nie wiele znaczy; często późniejsze stosunki niszczą nieraz dobre wychowanie, ale w ogóle prawdziwe jest przysłowie, że „jak drzewo nagniesz, tak też i będzie rosło“. O ile złe wychowanie jest przyczyną samobójstwa, tak znowu dobre wychowanie, można uważać za środek, a nawet za lek na grożące, lub powstałe już zboczenie umysłu i dążność do samobójstwa.

Wiele także przyczynia się dobre wychowanie do zapobieżenia skłonności do samobójstwa u takich dzieci, które pospolicie nazywają pełnemi dowcipu i zdolności, a które w rzeczy samej bardzo wielką skłonność mają do samobójstwa, lub do chorób umysłowych. Dzieci takie są ciągle niespokojne, zmienne w skłonnościach, niepewne w ruchach, ciężko je utrzymać na stołku i nauczyć czegoś poważnego, zadziwiają atoli nieraz i olśniewają szybkiemi i trafnemi zapytaniami i odpowiedziami. Na takie dzieci należy zawczasu baczne mieć oko i starać się sprowadzić ich systemat nerwowy do stanu normalnego. Zimne kąpiele, a przedewszystkiem rady rozsądnego lekarza, najbardziej tu się zalecają.

Kronika krajowa.

Stowarzyszenie artystyczne - literackie w Pradze, niedawno zawiązane przez polaków, osiadłych w stolicy Czech, jak twierdzi „Politik“, rozwija się bardzo pomyślnie i z dniem każdym cieszy się coraz większą sympatją między czechami. Do stowarzyszenia przystąpiło wielu pierwszorzędnych literatów i artystów czeskich. Sam wydział w jednej trzeciej części, składa się z czechów. „Podnieść wypada, pisze „Politik“ pełną sympatji uprzejmość polaków względem swych kolegów czeskich. Dnia 20. b. m. towarzystwo obchodziło uroczystość wręczenia przepysznego albumu p. Edwardowi Jelinkowi, patrjocie czeskiemu i przyjacielowi polaków, który niedawno własnym kosztem, odbył podróż po rozmaitych prowincjach polskich i zapoznał następnie swych rodaków, ze stosunkami polskimi. Na to odpowiedział p. Jelinek, że przyjaźnych uczuć polaków nie bierze tylko do siebie, ale je stosuje do całego narodu czeskiego, i że radość serce jego przenika, iż skromnemi swomi pracami przyczynił się trochę do ścieśnienia owego węzła, który łączy oba narody.“

Towarzystwo posiada już wcale bogatą bibliotekę, i co sobota, urządza zabawy towarzyskie.

---

† Kazimierz hr. Potulicki zmarł w dniu 4. b. m. w dobrach swoich Potulice w Wielkopolsce. Zmarły był synem śp. Kazimierza Potulickiego, pułkownika wojsk polskich. Nieboszczyk — jako dziedziczny członek pruskiej izby panów — zasiadał w niej, ilekroć chodziło o obronę praw narodowych.

Dnia 15. października miało miejsce otwarcie kursu szkolnego w politechnice lwowskiej. Ze sprawozdania profesora Niedźwieckiego dowiadujemy się, że w politechnice znajdowało się w ubiegłym roku: 12 profesorów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 13 docentów, 3 nauczycieli języków i 12 asystentów. Słuchaczów było w pierwszem półroczu 241, w drugiem 215.

Na rok bieżący obrany został rektorem p. Franke, który wypowiedział świetną mowę o studjach akademickich, o posłannictwie nauki w ogóle, a w końcu zwrócił uwagę na pożyteczność i konieczność badań w zakresie literatury polskiej. Mowa nowego rektora tak na młodzieży, jak i na publiczności, zrobiła podniosłe i głębokie wrażenie.

Doroczne publiczne posiedzenie Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, odbyło się dnia 13. października. Przewodniczył posiedzeniu dyrektor Zakładu dr. Kętrzyński, w zastępstwie nieobecnego kuratora Kazimierza hr. Krasickiego. Skryptor literacki p. Kantecki odczytał obszerne sprawozdanie, a na zakończenie, odczytano pracę pana Hirschberga: „O dyplomacji polskiej za Zygmunta I.“ Czytał kto inny, bo autor był chory.

Aby podać czytelnikom naszym bliższe szczegóły o stanie powyższego Zakładu, oczekujemy drukowanego rocznika, z którego najciekawsze działy podamy w „Dzienniku dla Wszystkich“.

---

† Umarł we Lwowie dnia 12 października w 73 roku życia ś. p. Mojżesz Beizer, doktor medycyny, honorowy obywatel miasta i rady. Jako zacny syn ziemi polskiej i opiekun ubogich i cierpiących, zmarły postawił sobie pomnik w sercach i pamięci całego społeczeństwa. Był to charakter rzadkiej zacności, prawości i cnót biblijnych; pogrzeb odbył się przy niezmiernie licznym udziale publiczności, stowarzyszeń i reprezentantów władz rządowych i autonomicznych.

---

† W tych dniach zakończyła życie we Lwowie ś. p. Klaudja hrabina Dzieduszycka w podeszłym wieku. Cichy jej żywot, oddany praktykom religijnym, odznaczał się chrześcijańskiem miłosierdziem, któremi otaczała nędzę i niedostatek.

Wystawa etnograficzna w Kołomyi. — Nie dajemy wyczerpującego sprawozdania o wystawie kołomyjskiej, gdyż, aby szczegółowo objąć wszystko, co nam ta wystawa dała, trzebaby długiej, mozolnej pracy, przynajmniej dziesiątka ludzi fachowych. Bo taka tam rozmaitość przedmiotów, począwszy od wzorów całych zagród, a skończywszy na tysiącznych drobnostkach, któremi hucuł zdobi swój strój, że oko dość napatrzeć się nie może i z podziwem gubi się w tej rozmaitości.

Urządzenie pod każdym względem wyborne tej wystawy, zawdzięczać należy gorliwej pracy pp. Przybysławskiego, Gregorowicza, Leopolda Weigla i Głowackiego. A urządzenie takie nie było zbyt łatwem, choćby przez wzgląd na obfitość i rozmaitość przedmiotów. Więc skoro wystawa miała być etnograficzną, należało przedewszystkiem pomyśleć o kompletnem przedłożeniu strojów, ile możności ustawieniu zagrody domowej i tego wszystkiego, co otacza w życiu mieszkańców powiatów: kołomyjskiego, korsowskiego, śniatyńskiego, horodeńskiego, zaleszczyckiego i borszczowskiego. Pod względem wystawienia strojów, okazała wystawa kołomyjska istotnie wyborny pomysł. Znajdujemy tam, bowiem, 24 figur, wykonanych starannie i oddających dokładnie typy miejscowe, a ustrojone z całym przepychem w szaty ludowe. Tak więc różnorodność strojów bije od razu w oczy, występując w całej okazałości. Stroje te, są najzupełniej wyrobem domowym, a kunsztowność, misterność wykonania i rozmaitość pomysłów, istotnie, tylko podziw budzi. Obok tych figur, znajdujemy cały zbiór strojów i wyrobów do nich potrzebnych, jak: haftów, tkanin i t. p. Ściśle z temi łączą się przybory myśliwskie i przedmioty służące pół do strojności, pół do potrzeby huculów — bo oni tu wystąpili z największem bogactwem przedmiotów i form. Laski i broń znane zaledwie nam z rzadkich okazów, nagromadzono tu w znacznej ilości, a wszystko piękne, kunsztowne i zdobne. Wszystko to, co służy huculom, do stroju i wygody, a nie

*

rzadko tylko do zaspokojenia wymyślnej fantazji, lubiących wytworność i pewną swojską elegancję, znajdujemy na tej wystawie. Nie poślednie też miejsce zajmuje rękodzielnictwo. Wyroby garncarskie, toczone z drzewa i rżnięte, oryginalne wyroby stolarskie i kołodziejskie — wszystko to świadczy o pracowitości i pomysłowości ludowych rękodzielników. Nie zapomniano także o dobytku ludu, więc spotykamy piękne bydło i tanie, z których odznaczają się małe krępe konie huculskie. Staraniem doktora Weigla zebrano kollekcję ryb; a co nadzwyczaj zajmujące, to zbiór roślin leczniczych.

Jednem słowem wystawa cała przedstawiła nam się nadzwyczaj okazale i dała dowód wielkości zasobów, jakimi kraj nasz się odznacza — trzeba tylko gorliwszego zajęcia się niemi, podanie ręki zdolnemu ludowi, a skutki „będą świetne“.

W Marosz-Vasarhelly w Siedmiogrodzie, odbyła się dnia 17. października uroczystość odsłonięcia pomnika jenerała Bema. Akt cały nosił cechę podniosłą i sympatyczną. Gości z ziem polskich, a szczególniej młodzież akademicką przybyłą ze Lwowa i Krakowa, węgrzy przyjmowali z wielką serdecznością i owacjami. Ogłoszonem też zostało przez węgierskich literatów wydawnictwo „Albumu“ na cześć jenerała Bema; dochód z tego dzieła przeznaczony został na korzyść żyjących sióstr dzielnego jenerała.

Z Marosz-Vaserhelly zaproszono gości polskich do Pesztu, gdzie ich na uroczystych obiadach i zebraniach z wielkim zapałem i sympatją przyjmowano. Pięknych mów i toastów było wiele.

U nas we Lwowie nabożeństwo za duszę ś. p. jenerała, które się miało odbyć u Dominikanów, nie przyszło do skutku z powodu zakazu arcybiskupa. Zakaz motywowano tem, że jenerał Bem wyemigrowawszy do Turcji, przeszedł na islamizm. Przejście to jednak, jak wiadomo było tylko politycznej natury, bo Bem uzyskawszy wysokie i wpływowe stanowisko państwowe w Turcji, pragnął skuteczniej służyć Polsce, a bez zmiany religji, wówczas, nie można było takiego stanowiska otrzymać.

Zresztą nie zdaje się nam, aby w kościele katolickim polskim, tego rodzaju „innowierca“, jakim był nasz dzielny Bem, nie mógł znaleść nabożeństwa za duszę, którą całą oddał na usługi ojczyzny, a przez nią ludzkości.

Nowe koleje żelazne. „Golos“ zapewnia, że w Królestwie poczynione zostały ostatniemi laty studja nad czterema nowemi kolejami żelaznemi. Linje, na których przeprowadzono studja, są: 1) z Iwangrodu (Dyblin) na Radom, Kielce i Miechów do Dąbrowy, długości 166 wiorst; 2) z Koluszek (stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej) na Bodzechów do Lublina, długości 426 wiorst, z odnogami w kierunku od Bodzechowa do Sandomierza, długości 38 wiorst i od Lublina do Tomaszowa, długości 109 wiorst; 3) z Słupna do Kutna (stacja kolei bydgoskiej), długości 10 wiorst i 4) z Kalisza na Sieradz do Łodzi, długości 108 wiorst, z odnogą od Sieradza do Wieruszowa, długości 48 wiorst.

Z powodu jubileuszu Kraszewskiego, mieszkańcy Kalisza zebrali fundusz w sumie 719 rubli, i złożyli w redakcji „Bibljoteki Warszawskiej“, na wydawnictwo dzieł ludowych.

Otóż obecnie redakcja po zniesieniu się z jubilatem, ogłosiła konkurs na napisanie książki ludowej p. t.: „Rola i jej uprawy pod różne płody“.

Nagroda z odsetek od pomienionego wyżej kapitału wynosić będzie rs. 100.

Własność rękopismu i wszelkie korzyści wydawnictwa pozostają przy autorze, który obowiązany jest w ciągu pół roku pracę swą ogłosić; w przeciwnym razie, prawo druku służy redakcji „Bibl. Warsz“.

Prace konkursowe nadsełać można do redakcji „Biblioteki Warszawskiej“ do dnia 1. czerwca 1881 r.

Do rękopismu dołączona być winna zapieczętowana koperta z nazwiskiem autora.

---

† W Paryżu zmarł w tych dniach znany powszechnie ze swej działalności publicznej Juliusz Enoch, który przed kilkunastu laty opuściwszy Warszawę, osiedlił się w stolicy Francji, i zjednał tam sobie powszechne uznanie w najwyższych sferach towarzyskich. Na przedmieściu Saint-Germain znano i ceniono bardzo Enocha. Zarówno w wytwornych salonach arystokracji francuskiej, jak i w domach największych dostojników państwa, ambasadorów i t. p. był on zawsze miłym i pożądanym gościem. Zakończył życie w mieszkaniu swojem przy ulicy Cambacéres, mając lat pięćdziesiąt kilka.

---

† Jan Piątkowski, emerytowany radca szkolny i dyrektor gimnazjum akademickiego, umarł we Lwowie, w 78 roku życia. Śp. Piątkowski odznaczał się niezwykłą dobrocią serca. Był wyrozumiałym kierownikiem młodzieży. Cześć jego pamięci!

Groby rodziny Zamoyskich, znajdujące się w podziemiach kaplicy zamojskiej, w roku bieżącym zostały znacznie rozszerzone, jak donosi „Gazeta Lubelska“. Podobno mają tam spocząć zwłoki kilku członków rodziny Zamoyskich sprowadzone z zagranicy. W grobach tych pochowani są wszyscy ordynaci, począwszy od „wielkiego kanclerza“, którego portret zawieszony jest w kaplicy rodzinnej.

Z Krakowa.

Francuzi mają przysłowie: „*po burzy cisza, a po ciszy znowu burza,*“ gdyby się ono rzeczywiście zastosowało do życia krakowskiego, to powinniśmy być wszyscy przygotowani na ogromną burzę z towarzyszeniem piorunów, trzęsienia ziemi i wreszcie jaką zbrojną demonstrację flot europejskich, które skończywszy chwalebne swoje zadanie pod Dulcigno, (skończywszy, a nie zacząwszy. Przyp. Red.) żadne nowych laurów, przypłynęły pod Kraków, aby nam nakazać, przypuśćmy, oddanie Wawelu księciu Nikicie czarnogórskiemu.

Szanowni prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich“, czytając z przerażeniem początek mojej korespondencji, zapytywać się będą w duszy *zkąd ja przychodzę* do przedstawienia przyszłości w tak okropnych kolorach? Nie jestem astrologiem, więc też nie przepowiadam horoskopów z biegu gwiazd, lecz patrząc się własnemi oczyma na dzisiejsze stosunki krakowskie, pomimowoli zastosowałem wyżej przytoczone przysłowie francuzkie. Takiej stagnacji w interesach handlowych, na polu przemysłu, sztuki i życia towarzyskiego, dawno już nie pamięta gród Krakusa.

Handle i księgarnie błyszczą nieobecnością kupujących, na wystawie sztuk pięknych od paru miesięcy nie przybyła, ani jedna praca naszych mistrzów, po kasynach do godziny 10tej dwóch graczy oczekuje napróżno na trzeciego partnera do wista i wypiwszy po dwa kufle *pilznera*, rozchodzą się do domu, narzekając na brak amatorów do gier komercyjnych; komisjonerzy nawet nie roznoszą miłośnych liścików i nieprzeprowadzają ruchomości c. k. djurnistów. Tylko Hawełka, Fuks, Wenzel et consortes mogą się poszczycić liczniejszą klientelą, bo każdy przeciętny krakowianin stworzony jest na to, aby jadł, a przedewszystkiem, aby dobrze pił. Tutaj się koncentruje całodzienne życie i tutaj jeszcze można od czasu do czasu posłyszeć, jaką ploteczkę miejską. Niestety! z zasady nie mam usposobienia plotkarskiego i nie lubię rzucać na pastwę inkaustu i papieru tajemnic pani E. X. Y. i panów S. D. R., a szkoda, bo pod tym względem Kraków trzyma pierwszeństwo przed wielu miastami.

Położenie biednego kronikarza w tej chwili nie jest więc do pozazdroszczenia i przypomina mi się ów arab na pustyni, który znalazł worek djamentów, a był głodnym i spragnionym. Djamentów plotkarskich, nie mogę oddawać na pastwę ogółu i wolę je zwrócić prawym właścicielom, a codziennej strawy kronikarskiej nie znalazłem na bruku krakowskim. Pisać jednakże trzeba, bo i dziś odebrałem gwałtowny list od redaktora, w którym mi zarzuca, że nie dotrzymuję wiary małżeńskiej „Dziennikowi“ i zaniedbuję swoich obowiązków.

Zaczynam więc i to od teatru, który dzisiaj jest jedyną ucieczką jesiennego sezonu.

W sobotę przedstawiano dramat Wiktora Hugo: „Ruy Blas“, w wybornem tłumaczeniu Anczyca. Jest to jeden z pierwszych dramatów wielkiego poety i jeden z najlepszych. Przed laty pięćdziesięciu mało znany Wiktor Hugo, rzucił rękawicę całemu klasycyzmowi francuzkiemu. Areną tej walki była scena komedji francuzkiej, na której kolejno ukazywały się wszystkie jego prace, począwszy od „Hernaniego“. Czy wyszedł zwycięzko? to świadczy półwiekowe powodzenie utworów, płaconych na wagę brylantów przez nakładców, którzy przytem robili jeszcze milionowe majątki. Za dozwolenie drukowania dramatu: „Hernani“, zapłacono poecie 6500 fr., przed dwudziestu laty za jego romans „Nędznicy“, wydawca wyliczył mu na stół 550.000 fr.

Inne dzieła, jak „Pracownicy morza“, „Człowiek śmiechu“, „Historja zbrodni“, płacone były po kilkakroć tysięcy franków i dziś

Wiktor Hugo jest panem dziesięcio-milionowego majątku. Dramata jego przeżyły się jednakże. Dziś nikt już nie wierzy w miłość królowych do pasterzy i lokai, i idylliczni bohaterowie z pod lazurów italskiego i hiszpańskiego nieba, nie poplacają, nie tylko na bulwarach paryzkich, ale nawet i na linji AB w Krakowie. Pomimo świetnych kostiumów i wybornej gry pp. Żelazowskiego i Sobiesława, w dwóch głównych rolach Ruy Blasa i don Cezara, dramat nie zrobił wrażenia na tutejszej publiczności. Publika krakowska, jest, jak rozpieszczone i kapryśne dziecko. Był czas, że przepadała za operetkami, później unosiła się nad „Dwiema sierotami“ i „Kurjerem liońskim“ potem entuzjam dochodził do delirium nad „Galganduchem“ i dwoma przyjaciółmi „Robertem i Bertrandem“. Dziś znowu łaknie komedji salonowej i każdy przedstawiony utwór w tym rodzaju, napełnia kasę teatralną. W krótce przedstawioną będzie komedja W. Sardou, „Daniel Rochat“. Autor występuje przeciw ślubom cywilnym i nowoczesnym doktrynom. Z góry już można przepowiedzieć świetne powodzenie.

Arcyksiążę Fryderyk zamianowany dowódzcą 18 pułku piechoty, opuścił Kraków wraz z całym dworem. Miasto zyskiwało materjalnie na pobycie dostojnego gościa, a tutejsza arystokracja darzoną była względami potomka Habsburgów.

Teatr, bale, zaszczycane były zawsze obecnością arcyksięstwa, a hojne datki na cele dobroczynne, świadczyły o jego dobrem sercu.

Prezydent miasta Zyblikiewicz odpoczywał po pracach, w ładnem miasteczku Riva, nad brzegami jeziora Garda, które już opuścił.

Kwestja odbudowania Wawelu, zaprząta żywo tutejsze umysły. Dotąd nic stanowczego nie uradzono, chociaż kompetentów do kierownictwa budową, jest bardzo wielu. Roboty rozpoczną się jednakże w bardzo krótkim czasie,

Ciekawy fakt wydarzył się przed kilku dniami w rocznikach sądowych. Summę 3.324 złr. 17 cnt., kupił na publicznej licytacji jeden z tutejszych spekulantów, za 1 złr. 10 cnt. Znaczna ta kwota pochodzi z upadłości tutejszego księgarza p. Nowoleckiego. Fakt ten najwyraźniej maluje nasze smutne stosunki piśmiennicze. Znalazło się jednakże dwóch filantropów w osobach panów Mojżesza Kleinblatta i Wolfa Rittermana, którzy od nabywcy odkupili pretensję i ofiarowali takową na pomnik Mickiewicza.

Czy wiele zyska śpiżowy pomnik wielkiego poety? to nam przyszłość okaże.

Ignacy Jastrzębiec.

Nowe zjawisko literackie na bruku krakowskim. Przed kilkunastoma dniami ukazało się w Krakowie nowe zjawisko literackie w tysiącach egzemplarzy. Jest to wskrzeszony wiersz Mickiewicza: „Do matki Polki“. Ale jakież to wskrzeszenie! Przyzwyczailiśmy się uważać te słowa Mickiewicza za świętość, której tknąć nie wolno, by jej nie splamić, za arcydzieło poezji, za najwyższy wyraz naszych najświętszych uczuć! A na owych świstkach papieru widzimy mnóstwo zmian, mnóstwo dodatków, całe strofy nowe, przyklejone do dawnych, którym odebrano zupełnie ich znaczenie, siłę i powagę. Jestto dla nas nadzwyczaj bolesne, że autor otrzymał pozwolenie od własnych dzieci Adama na taką przeróbkę. Czyż nie umiemy już rozpoznawać arcydzieł od lichych rymotwórczych kompozycyj? Przecież słowa naszego poety nie mogą być własnością jednej, lub dwóch osobistości — ale są skarbem całego narodu, który je winien bronić od znieważenia!

Nie będziemy słowo za słowem wskazywać zmian poczynionych w tym wierszu, bo stoją one wszystkie niżej krytyki, a zresztą dość przytoczyć parę strof tego przekształcenia, aby powziąść o nim wyobrażenie Mowa tu o polskim młodzieńcu:

„Po pracy z książką niech się bawi rolą,
„Niechaj uprawia ogródek swój mały (!)
„Niechaj hartuje ciało swe i wolą,
„Mąż z niego będzie zdrów i doskonały.“

„Nie pieść go zbytkiem, bądź raczej rzy-
[mianką,
„Orleańskiego słuchaj rad pasterza,
„Prostą, a swojską przyodziej sukmanką,
„Daj strawę skromną, posłanie bez pierza“.

Takie i tym podobne zmiany, uznał autor za konieczne do zrobienia. Mamy więc teraz w kwiecie naszej poezji strawę, sukmanki, rosołki, sienniki, kołdry i t. p. Trzeba przyznać, żeśmy postąpili przez te pół wieku od napisania tego wiersza przez Mickiewicza, kiedy słowa więźnia — wygnańca przerobili na przestrogi piastunek i nianiek!

I to wszystko na pamiątkę pobytu cesarza Franciszka Józefa w Galicji! Niechaj dopatruje w tem związku z cesarzem kto chce, nie wiem, czy go kto się dopatrzy. Dochód ze sprzedaży tego wiersza przeznaczony dla jednej z krakowskich instytucji dobroczynnych. Winszujemy jej dochodu, ale przypomnieć musimy, że: „maleparta..“

Z.

Z krakowskiego świata muzycznego. Drugi wieczór muzykalny krakowskiego Towarzystwa muzycznego (za miesiąc październik), odbył się w poniedziałek dnia 18 października w sali redutowej. Publiczność licznie się zebrała, gdyż program koncertu był bardzo nęcącym. Z muzyki komnatowej (Kammer-musik) wykonano kwartet Nr. 6, (op. 18) Beethowena, oraz Andante z warjacjami z 5 kwartetu tegoż mistrza. Prócz tego wykonano jeszcze „Scherzino“ Mikulego na 3 skrzypców. Prześliczny kwartet Beethowena tryskający życiem i werwą w motywach i tematach, a potężny w przeprowadzeniu, był przez pp. Singera, Ostrowskiego, Patzkiego i San, bardzo dobrze interpretowanym. „Scherzino“ jest trochę za smutne, jak *Scherzino* by być powinno, a opracowanie chociaż zdradzające czasami „fortepianistę“, świadczy jednak o dobrym, i rutynowanym muzyku. Ten dla lubowników klasycznej muzyki, tak interujący tercet, wykonali pp. Singer, Ostrowski i uczeń p. Singera p. Jaroński całkiem poprawnie.

Z rzeczy wokalnych zawierał program dwa chóry, a mianowicie: Kremzera: „Seneradę“ na chór męzki z solem na kornecie i Niedzielskiego: „Krakowiak“, prócz tego duet na sopran i alt Jana Galla. Kremzera chór bardzo ładny, ale nie wiadomo dlaczego nazwano go „serenadą?“ nazywa się on w oryginale: „Trompeter von Säkingen“. Jest to ten sam utwór, który wiedeński chór śpiewaków (Männergesangsverein) wykonał niedawno w Brukselli podczas pobytu tamże cesarzewicza Rudolfa na uczczenie dostojnych narzeczonych. Tu w Krakowie chór ten wykonany nie świetnie, gdyż wszyscy śpiewacy, jak jeden mąż trzymali się zawzięcie podanego kamertonem tonu (B-dur) tylko grający na trąbce nie mógł jakoś dostroić swojego zwodniczego instrumentu, do czego się i gorąco w sali przyczyniło.

I tak szli sobie każden swoją drogą, chór, w B — a trąbka między B, a H zupełnie, jak w znanej piosnce ludowej: „ja pójdę górą— a ty doliną“. Błąd więc leży w tem, iż śpiewacy powinni byli koniecznie podnieść trochę intonację w górę i wyrównać się z trąbką.

Następujący dziarski chór: „Krakowiak“ był za to bardzo dobrze i z werwą wykonanym. Największy zapał wzbudził w tym koncercie „Duet“ Galla: „Pieśń paziów“, wykonany przez uczennice p. Niedzielskiego.

„Pieśń paziów“, „Jak się Wam podoba“ Szekspira (Akt V., scena III.) skomponowana na dwa głosy żeńskie z akompaniamentem fortepianu, wywołały liczne, a zasłużone oklaski tak dla wykonawców, jak i dla kompozytora. Ten ostatni, p. Gall, młody krakowianin, złożył tą świeżą aczkolwiek mniejszą swą pracą nowy dowód talentu i nauki, która mu dozwala w tak wykwintne formy ubierać *oryginalne* swe myśli.

Wieje, bowiem, z tej pracy istny duch Szekspirowski, pełno tam humoru i prostoty ubranej w fakturę wysoce artystyczną. Zwracamy uwagą szanownych czytelników „Dziennika“ na ten duet, tembardziej, że jak słyszeliśmy ukaże się utwor ten niebawem w handlu księgarskim, wydany nakładem znanej firmy Leuckarta w Lipsku.

Do urozmaicenia tego pięknego wieczorku przyczynił się bardzo p. Fischer ar. dram. który ze znanym talentem odczytał szkic pod tytułem: „Wyprawa do fotografa.

Maurycy Sieber.

Ze Stanisławowa.

Miły to zaiste ten miesiąc październik, w którym zaczyna się praca umysłowa. W lecie pokrzepia się ciało, duch znużony, znękany wypoczywa, ale skoro sił ciału przybędzie, jakże następnie działalność ducha się objawia w każdym względzie. Słusznie też porę letnią zowią dziennikarze czasem ogórkowym, porę zaś jesienną koncertową. To można we wszystkich większych miastach zauważyć, tak samo też i u nas od lat kilku się spostrzega.

Obecny miesiąc nie robił wyjątku w tym względzie. Nasamprzód dało wieczorek muzyczny Tow. Miłoś. muzyki; wieczorek ten wypadł dobrze, stósownie do sił, jakiemi rozporządza Towarzystwo. W dniu 15. b. m. Towarzystwo dramatyczne amatorskie, o którego działalności jeszcze nie donosiliśmy szanownym czytelnikom naszym, czekając na porę stosowniejszą, urządziło przedstawienie z trzech jednoaktowych komedyjek. Nie chcemy robić wymówek, dlaczego tak małej objętości dano sztuczki, kiedy siły się już tak dalece wyrobiły, że mogą bez wahania się pomyśleć i o większych; zdaje się, że to zrobiono dla wprowadzenia co-

raz sił nowych, by po obeznaniu się amatorów ze sceną i nabraniu pewnej rutyny, można było pokusić się o przedstawienie większych utworów scenicznych. Takie postępowanie jest dobre, byle nie trwało za długo. Prawda, że Towarzystwo to ma wiele do zwalczenia, że tu jest bardzo wiele niewytłumaczonych powodów, dlaczego młodzież starsza, której jest dosyć w różnych zawodach, ociąga się, czyby zapoznawała korzyści jakie wypływają, a samo wykształcenie, jakie teatr w ogólności daje, czyż to małe ma znaczenie?

Drugiem złem, które Towarzystwo ma do zwalczenia, jest publiczność, która mało popiera tego rodzaju sprawy. Nie robimy tu zarzutów tej małej garstce publiczności, która niemal ostatni grosz celom szlachetnym poświęca, ale tej publiczności, która wszędzie i we wszystkiem tylko zyski ciągnie i nigdy nie ma ich dosyć, jak bezdenna otchłań, ten Moloch naszego społeczeństwa, które ją zaprasza, ramiona i serce otwiera, przyciąga do siebie, by szła razem, a ta ile tylko może trzyma się zdaleka od popierania nas i kamienuje te jedyne niekiedy wyjątek, co już zrozumiały nas i inaczej na rzeczy się zapatrują. Oj, zda kiedyś rachunek ciężki za to postępowanie przed tymi, co do prawdy i wspólnej pracy nawołują, że ich potomkowie będą się wstydzić za swoich przodków.

W niedzielę 17. b. m. odśpiewało Towarzystwo im. Moniuszki, z rana w kościele mszę, wieczorem zaś, jako w rocznicę śmierci Chopina dało wieczorek muzyczny pod dyrekcją p. M. Biernackiego. Z tego pierwszego pod jego kierownictwem występu chórów, które wielkie sukcesa tego dnia osiągnęły, możemy spodziewać się, że Towarzystwo nie będzie szczędzić największych nawet wydatków i ofiar, by tylko przyjść w pomoc p. B. mając w nim znakomitego dyrektora, sumiennego nauczyciela i niezwykłą siłę muzyczną. P. Biernacki prócz wielkiej znajomości harmonji, jest sam widocznie wyśmienitym wiolonczelistą, jak mogliśmy zauważyć z jego gry solowej w kościele i wieczorem w kwartecie smyczkowym.

Co do samego Towarzystwa, to jak ze sprawozdania przedłożonego przez zarząd na ogólnem zgromadzeniu, które się odbyło przy końcu września, przekonywamy się, że w sposób zadziwiający ono się rozwija; członków przybywa z każdym miesiącem, utrzymuje obszerną szkołę muzyczną dla nauki na różnych instrumentach, śpiewu solowego i choralnego— byt zatem Towarzystwa jest zapewniony, a i z tego jeszcze względu zdaniem naszem najważniejszego, że oparło się na gruncie narodowym i dotąd jeszcze nie spuściło, ani na chwilę z oka tego celu, jaki sobie wytknęło.

Następnie mamy pod ręką sprawozdanie zarządu Towarzystwa bursy im. Kraszswskiego za rok pierwszy istnienia, z tego wyjmujemy niektóre daty świadczące o potrzebie tej instytucji i rozwoju bardzo pomyślnym, jak na te ciężkie czasy. Dochodu było ogółem do sześciu tysięcy, wydatków do dwóch tysięcy. Zarząd nosi się z myślą wystawienia domu na pomieszczenie chłopców, którzy obecnie w domu wynajętym się mieszczą, za co około 400 złr. płaci się rocznie. W pierwszym roku było 13 uczniów, którzy z dobrym postępem naukę ukończyli, korzystali więc z tej pomocy należycie; między uczniami byli rusini i polacy, bo dla wszystkich o ile środki dozwalają i warunki naukowe, przyjęcie gotowe. Że to Towarzystwo się rozwija, zawdzięczyć potrzeba ofiarności prezesa p. Stanisława Brykczyńskiego, marszałka rady powiatowej i całego zarządu, który dokłada wszelkich starań i tej nielicznej garstce publiczności, która grosz wdowi zawsze na ołtarzu ojczyzny składa.

Wreszcie robią się przygotowania do uczczenia 50-letniej rocznicy powstania listopadowego; obchód ten, jak wnosić wypada ze składu komitetu, będzie świetny, o czem złożę wam sprawozdanie, jak i o innych jeszcze sprawach, które stoją na porządku dziennym naszego tu życia prowincjonalnego.

Z Podwołoczysk.

Nie jedno powiatowe miasto pozazdrościć by mogło życia towarzyskiego naszej miejscowości. Mamy kasyno, komitet stały dla przedstawień amatorskich, restauracje, kawiarnie, a teraz i teatr pod dyrekcją p. E. Baczyńskiego — zatem życie codzienne może wesoło spływać, gdyby tylko i ruch handlowy powrócił, jak przed laty kilkoma to i życie powstałoby szersze i żwawsze.

Odbyły się tu w tym czasie doroczne wybory wydziału kasynowego, pozostali prawie ci sami, co pierwej byli wydziałowymi, prócz jednego. Życzyć by wypadało, by ten nowy wydział, a raczej nowy członek, który pierwej zawsze miał tyle wydziałowi do zarzucania, swe zasady tak głośno zawsze wygłaszane o pożyciu towarzyskiem i celu kasynowego wydziału, teraz sam, jako wydziałowy w życie wprowadził, by nie tylko sami panowie przy szklankach i kartach zabawiali się, ale, aby istotnie, życie rodzinne z przyjemną i pożyteczną zabawą zostało połączone.

Wspomnę jeszcze o dramatycznem towarzystwie p. Baczyńskiego. Jest to towarzystwo z wszystkich prowincjonalnych najlepiej uorganizowane, szkoda tylko, że lada żydowsko-niemiecki przybyły *tingel tangel* więcej ściągnie widzów, jak staranna gra artystów uczciwie pracujących na scenie ojczystej.

Od czasu pobytu towarzystwa p. Baczyńskiego przedstawiano: „Pani Majstrowa z Chorążczyzny“ po polsku, a której grą odznacza się korzystnie pani Baczyńska, jako majstrowa, dalej grano: „Trzy różowe Domina“, „Halkę“ (po rusku). Przedstawienia idą gładko.

L.

Plotki i nieplotki.

* Do dyrektora teatru przyszła pewna przystojna panienka z prośbą o zaangażowanie jej mówiąc, że: *czuje wielki pociąg do teatru.* Dyrektor obsadzając właśnie jakąś nową sztukę, był w kłopocie, gdyż mu brakło do jednej roli artystki — ucieszony bardzo przybyciem nowej kandydatki — zmierzył ją od stóp do głowy swemi talenta znającemi oczyma i rzekł: — Bardzo dobrze moja pani! oto masz rolę, w której okażesz swój talent.

Kandydantka wziąwszy rolę, zaczyna przeglądać — wreszcie mówi: „A proszę pana dyrektora — cóż ja z tym papierem mam robić“?

— O święta naiwności! — to pani nie wiesz?... masz się tego na pamięć, jak pacierza nauczyć.

— Pacierz umiem, proszę pana dyrektora, bo mnie matka, kiedym jeszcze dzieckiem była wyuczyła — ale kto mnie tego nauczy — jestem w kłopocie.

— Pani sama rzecze dyrektor — a może pani nie umiesz czytać?

— Tak jest, panie dyrektorze — odrzekła z rumieńcem na twarzy młoda aspirantka — moja matka, która czytać nie umiała nie mogła mnie nauczyć — *ale ja czuję wielki pociąg do teatru*, to się prędko nauczę.

Dyrektor uradowany woła z cicha na sekretarza:

— Panie! to będzie znakomita artystka do ról naiwnych — poślij pan do niej naszego suflera, niech ją uczy — on zdaje się, dość biegle czyta. Pisać nie potrzebuje — nie będzie mnie przynajmniej nudziła listami o podwyżkę gaży.

I tak się stało! Było to przed rokiem — a dziś młoda aspirantka, jest już skończoną prawie artystką — czytać się nauczyła, bo — „czuła pociąg.“ Dyrektor kontent, że odkrył talent znakomity, który gra, tańczy, śpiewa i— nie męczy go listami.

To mi talent! — *Takich więcej!*

* *Aktor* (z głębokim ukłonem). Prosiłbym pana dyrektora o maleńki forszuszik.

Dyrektor. A to na co?

Aktor. Mam surdut w zastawie i rewolwer — chciałbym to wykupić.

Dyrektor. No tak, surdut... ale na cóż rewolwer?

Aktor. Oto widzi pan dyrektor — dla zabicia czasu. Tak mało teraz grywam, że...

Dyrektor. No dobrze, dobrze.

* W Paryżu istnieje spółka pod firmą: „Societe generale de renseignements commerciaux.“

Do tego towarzystwa zgłosił się nie dawno pewien niemiecki dom handlowy, ofiarując mu pośrednictwo swoje w Niemczech.

Propozycja rokowała znaczne zyski, ci więc, którzy ją zrobili, nie mogli wątpić, iż zostanie przyjętą...

Ale nie została przyjętą...

Towarzystwo odpowiedziało domowi handlowemu dosłownie w następujący sposób:

„Messieurs! Nous n'eprouvons qu'un profond degout pour toutes les offres, qui nous viennent de votre pays.“ (Moi panowie! Czujemy głęboki wstręt do wszelkich propozycyj, które przychodzą z waszego kraju).

Łatwo sobie wystawić, jakie ta otwartość sprawiła wrażenie w prasie niemieckiej, której dom handlowy nie omieszkał zakomunikować przedsiębiorców francuskich...

* Wystawa toalet. W tych dniach otwartą została w „Grand Magasin du Louvre“ w Paryżu wystawa najmodniejszych w tej chwili ubiorów i materyj. Pielgrzymka paryżanek do magazynu Louvru odrazu przybrała nadzwyczajne rozmiary. W poniedziałek przechadzało się niemniej, jak 67.000 osób w olbrzymich salach magazynu, a dochód tego dnia wynosił wcale przyzwoitą sumkę 1,428.407 franków! Płaszczów i zarzutek sprzedano za 93.00 fr., materyj jedwabnych za 600.000 fr!...

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Ledwo się ożywił, pod wpływem tego słonka szczęścia, a już nowe zło zawisło na jego horyzoncie. Stanisława męczyła go zazdrością. Podejrzewała każdy jego krok, każde grzeczniejsze słowo, wyrzeczone, do której ze znajomych artystek; każdą chwilę spędzoną, nieraz dla grzeczności tylko i utrzymania stosunków towarzyskich, u kogoś w loży, musiał okupić wyrzutami. Znosił wszystko to, bez szemrania, zresztą zazdrość brał na karb miłości, a tej pragnął, nią żył tylko. O ile bardziej musiało go boleć, gdy Stanisława, sama tak zazdrosna bez powodu, nie zważała bynajmniej, czy jej postępowanie, nie obudzi zazdrości w Michale. Ona, która dawniej długie wieczory spędzała z nim samotnie, dziś szukała towarzystwa wesołego i jakby umyślnie drażniła go zalotnością.

Michał patrzał na to; w jego duszy kipiała może także zazdrość, ale osidłany, nie śmiał nawet odezwac się ze skargą, nie śmiał uczynić jednego słowa wyrzutu. Nie śmiał robić wyrzutów, bo doświadczenie nauczyło go, jakieby to pociągnęło za sobą skutki. Raz tylko, odezwał się z żalem, z prośbą by nie wyciągała go na próbę cierpliwości. Upadł, zasypany gromem wyrzutów, a kilkodniowy gniew i banicja, nauczyły go cierpliwości.

Tak nękany nieustannie, marniał Michał w bezczynności. Był w stanie oszołomienia. Zmizerniał widocznie; gorączka tego miłośnego szału, trawiła siły moralne i i fizyczne. Ci, co go znali dawniej swobodnym, wesołym, lubiącym pogadankę poważną, nie poznawali dziś wcale, tak zmienił się bardzo.

Takie piekło miłości przechodząc, tłumił Michał w sobie, powoli wzrastający, a podsycany, tem, co mu czasem w oko wpadło, ogień zazdrości. Do wybuchu nie mogło przyjść, bo jedno spojrzenie jej wystarczało do uśmierzenia wszystkiego. Wszystkie męki, jakich doznawał patrząc na nią, gdy na balu z wdziękiem i zalotnością wabiła rój młodzieży, otaczający ją, jak dworacy królowe, nikły nazajutrz, gdy mu dozwoliła spędzić u swych stóp, samotną, wieczorną godzinkę.

A, jeśli wtedy, rozkosz miłości przerwało przykre wspomnienie scen, z dni poprzednich, jeśli wewnątrz zadrzało serce, poruszone zdradną myślą zazdrości, to chyba tylko cicha, gorąca łza zabłysła mu w oku. Czasem potoczyła się po licu i gdy przyciskał do ust jej dłoń, spadła na nią.

Młodzieńcza dusza, wypowiadała jeszcze ból łzą.

Dzieciak...

Może ona tak pomyślała, może dlatego, bawiła się nim, jak dzieckiem.

A w jego duszy, wszystko się to rysowało; drażniło ją, szarpnęło czasem silniej, ale do wybuchu nie przyszło, przeciwnie, Michał zdawał się być coraz silniej spętanym, bezwolnym. Nigdy już, nie wymknęło mu się żadne słowo wyrzutu; był uległym — szczęśliwy, gdy po burzy przyszła kolej na wesele.

Taki stan trwał dość długo.

Zbliżał się koniec karnawału.

Dawano bal maskowy, połączony z loterją fantową, na cel dobroczynny. Stanisława była uproszoną do sprzedawania losów.

Sala udekorowana świetnie; ustawiono stoliki i fotele dla pań sprzedających. Publiczność zaczęła się zbierać tłumnie, przechodząc masami z jednej sali do drugiej, gdzie ją wabiła muzyka, lub jaka dowcipna maska.

Żyrandole, skrzące tysiącami świec, lśniące barwy zaimprowizowanego ze sceny salonu, gwar mieszający się z tonami wybornej muzyki; wszystko to rozbudzało fantazję, rodziło jakąś atmosferę, podniecającą krew do żywszego tętna.

Takiemu wrażeniu uległ Michał, przeszedłszy kilka razy obszerne sale, rozgorączkowany namiętnymi — przynajmniej na pozór — szeptami, snujących się wszędzie par, korzystających ze swobody, jakiej udziela maska, kryjąca twarz.

Przypatrywał się z ciekawością temu różnobarwnemu tłumowi, a uśmiech okrasił jego lica.

W tej chwili weszła do sali Stanisława.

Wyglądała prześlicznie. Blask jej urody podniesiony jeszcze wytwornym i gustownym strojem, jaśniał czarem iście królewskim. Stąpała śmiało, zadowolenie wywołało na usta jej rubinowe, uroczy uśmiech, który do reszty olśnił wszystkich, co na nią patrzali. Jakby czarodziejską różczką tknięci, wszyscy zwrócili w tej chwili wzrok na wchodzącą artystkę; ustępowano jej miejsca, tworząc niby szpaler tryumfalnego pochodu.

Michał, który to widział, nie mógł nie czuć wewnętrznego zadowolenia, to też radość odbijała się na jego obliczu widocznie. Postąpił naprzód, witając z dala swą ukochaną.

Ona obdarzyła go czarującym uśmiechem i spojrzeniem, a podając na powitanie śliczną swą rączkę, przyjęła ramię usłużnego kochanka.

Michał uszczęśliwiony tym jawnym objawem jej przychylności, powiódł ją do stolika zarzuconego fantami, zajmując następnie miejsce za jej fotelem. Gdyby był widział, ile spojrzeń zazdrosnych mu towarzyszyło, w tym jego pochodzie, czułby się bardzo, bardzo dumnym — on nie uważał na nic, duma nie wkradła mu się do serca, był przy swej Stanisławie, a to mu wystarczało.

Zawiązali natychmiast wesołą rozmowę, że zaś znajomych i nieznajomych było pełno, musiano się ograniczać na przedmiot ogólny, ich wyłącznie nie dotykający. Po jakimś czasie zbliżył się redaktor i po krótkiej rozmowie z Stanisławą, zabrał Michała z sobą. Przeszli do sali górnej, przypatrując się gwarliwym maskom; czasem z kimś pomówili parę słów, lub odcięli się jakiej dowcipnej maseczce; szli dalej, w nowy wir.

Redaktor odciągnął Michała umyślnie, ażeby ten, nieustanną swą asystencją koło Stanisławy, nie narażał się zbyt na plotki i domysły. W sali bufetowej ktoś zagadnął redaktora i zasiadł z nim na dłuższą pogadankę. Michał usunął się natychmiast, przechodząc zwolna ku sali teatralnej. Nie miał wiele znajomych, to też, nie narzucano mu się z zwykłymi intrygami maskaradowemi, które, że zwykle około jednego i tego samego się obracają, nudne są.

Rozglądając się tu i owdzie spostrzegł samotnie idącego naprzeciw trefnisia, z wypchanym garbem i twarzą karykaturalnie scharakteryzowaną. Twarz nie była okryta maską, miała tylko umiejętnie nadany charakter skrzywionego mizantropa, czy satyra. Całą postacią, przypominał wielce Tribouleta ze sceny; ktoby był, nie można jednak było z rysów poznać.

Szedł samotny, unikał widocznie tłumów. Za to spostrzegłszy Michała, poskoczył chromym krokiem ku niemu i wykrzywiając twarz zawołał:

— Witam cię marzycielu, kochanku gwiazd i nocy księżycowych — w głosie jego przebijała ironja i szyderstwo. — Jakże się cieszę, że cię znajduję; będę miał w tobie godnego towarzysza, czego pragnąłem, bom dotąd musiał chodzić samotny. Cała ta gawiedź — ciągnął dalej, biorąc Michała pod ramię — to ludzie *rozumni*, gardzą błaznem, stronią od niego; tyś dla mnie najlepszym towarzyszem, pokrewniśmy duchem: jam błazen, ty zakochany, a to na jedno wyjdzie — zaśmiał się głośno.

Michał, uderzony niemile całem tem zjawiskiem, nie wiedział co z sobą począć; wiedział jaką swobodę ma maska, obawiał się już z góry, że go błazen weźmie na język i nie da spokoju. Obcesowem jego powitaniem był tak oszołomiony, że nie stawiał mu wcale oporu. Milcząc, zaczął przychodzić do siebie i przemyśliwał, jakby się natręta pozbyć.

Ale błazen, ani myślał o czemś podobnem, widział z miny Michała, jak mu jest miłym, tem mocniej go się więc trzymał

— Cóż? milczysz, średniowieczny wzdychaczu do bogini swych uczuć, nie odpowiadasz na moje powitanie? A to nie grzecznie nawet. Puść folgę humorowi i powiedz: idź do djabła błaźnie, spieszę do mej bogdanki, by napawać się wonią jej warkocza, karmić słodyczą jej spojrzenia, harmonją jej słów rozkosznie pieścić ucho, etcetera — mówił z przekąsem i szatańskim prawdziwie uśmiechem oszpeconej twarzy.

— Nie odpowiadałem, bo mówisz tak wiele, że drugiemu nie pozostawiasz nic do powiedzenia — odezwał się wreszcie Michał chłodno.

— A powtóre, że chowasz twe słowa i piękne, czułe frazesy dla twej jedynej; garbaty błazen nie wart nawet słowa — dorzucił natarczywy trefniś

Zbliżali się do miejsca, w którem była Stanisława.

Błazen przykrzywił się, a spozierając na Michała, mówił z szyderstwem.

— Kup sobie przyjacielu nici, tylko mocnych, bo ci się od uderzeń gwałtownych serca wszystkie poodrywają guziki.

Michał spojrzał niechętnie na mówiącego.

— A, przepraszam cię, jak widzę gniewasz się, nie myślałem cię urazić, przeciwnie, zależy mi na twej łasce, bo mam do ciebie prośbę. Twoje serce takim płonie żarem, pożycz mi trochę ognia, bo u mnie już wszystko zagasło i spopielało — wyjął z zanadrza starą portmonetkę — patrz, jakie zwiędłe moje serce, — potem, niby dopiero spostrzegłszy się dodał — a! co za pomyłka, chciałem zapalić moje serce od twego, a wyjąłem starą portmonetkę... cha, cha, cha! zgorszyłem cię niezawodnie, bo ty wierzysz w nieskalaność uczucia, a mnie życie nauczyło, że dobra portmonetka zjednywa często serca, jeśli nie całe, to bodaj w spółkę — śmiech szyderczy wydobył się z wykrzywionych ust trefnisia.

— Cynik — wymknęło się Michałowi.

— A tyś głupi, bo wierzysz w serce, nie w portmonetkę...

Wysunął swą rękę z pod ramienia Michała i zniknął w tłumie.

Michał wzdrygnął się cały, jakby za dotknięciem gadziny. Z niechęcią spojrzał na tłum, wśród którego utonął błazen, odgarnął włos z czoła i bezmyślnie błąkał się chwilkę wśród tłumów. Ale snać wieczór ten, już z samego początku lepiej go usposobił, bo otrząsł się wnet z niemiłych myśli i powrócił do Stanisławy.

Zajęty rozmową, ani zważał, jak zwolna zbliżył się błazen i z boku przypatrywał się Stanisławie i jemu. Dopiero, kiedy odrażająca postać zbliżyła się aż do stolika, spostrzegł ją Michał. Widok ten dotknął go niemile, bo aż się cofnął krok i z obawą spojrzał na garbusa.

Błazen tymczasem, przypatrywał się niby z zajęciem rozłożonym na stole przedmiotom, zdawał się wybierać, co kupić.

— Tyle tu pięknych rzeczy na sprzedaż, że niewiem coby wybrać. Piękna pani, poradź mi, albo wyszukaj tego, czegobym potrzebował, ot tak naprzykład, małe jakie serce.

Stanisława przypytrywała się z zajęciem interesującej postaci, na ostatnie słowa zaśmiała się serdecznie.

— Tu nie ma serca — odpowiedziała wesoło.

— Widzisz — zwrócił się błazen do Michała — mówiłem ci, że tu nie ma serca, nie chciałeś wierzyć — głos jego przybierał ton poważniejszy, ale zaraz powrócił do dawnego, satyrycznego, ciągnąc dalej. — Nie ma serca, szkoda, szukam go tak dawno, wszędzie darmo. Przypomina mi to bajkę indyjską, o dwóch połówkach owocu, szukających się wzajemnie. Tobie się zdaje, żeś znalazł swoją — kończył nachylając się do Michała, tak jednak, że Stanisława dokładnie słyszała — a ja ci mówię, że są takie połówki piękne, które tylko oko wabią wszystkich, a nie dostaną się pewno nigdy takim, jak ty marzycielom i jak ja błazuom.

I znów wywinął się migiem i zniknął.

Michał oniemiał z oburzenia, tem bardziej, że tu już nie jego samego, dotknęło żądło, tego jadowitego niedźwiadka. Stanisława przygryzła wargi. Na jej czole zawisła chmurka, a w oku mignęła błyskawica gniewu.

Lecz to trwało tylko chwilkę. Zbliżał się ktoś ze znajomych, nie chciała okazać, że ją szyderstwo błazna dotknęło. Rzuciła tylko Michałowi z najweselszą miną

— Zabawne karykatury!

Michał chciał wyśledzić tego satyra, wszelkie jednak trudy były daremne. Zamyślony, w najgorszym humorze przechodził z sali do sali, usiłując pozbyć się fatalnych myśli, jakie mu nasuwały się mimowoli, a nękając powoli dusze, podkopywały nieznacznie wiarę jego młodzieńczą.

Nie mógł się otrząść z tych złowrogich myśli. Odpędzał je nieustannie, one tem natarczywiej powracały i, jak czarne kruki obsiadały duszę.

Ale i na Stanisławie zdarzenie to, silne wywarło wrażenie. Udawała wesołą, a gniew palił ją tem silniej, że go nie chciała, nie mogła objawić. Czuł to Michał dobrze i z góry już obawiał się następstw. Czuł chłód wiejący z każdego słowa Stanisławy i jakąś tajoną niechęć.

Do dawnych trosków znękanej duszy, która na chwilę tylko była odżyła, pod wpływem, jawnie okazanej życzliwości na początku tego wieczora, przybyły nowe. Ból zazdrości nurtujący od dawna, a tylko łagodzony od czasu do czasu wzmagał się teraz znacznie.

Było już po dwunastej. Michał przechadzał się dłuższy czas po salach, pragnąc się rozerwać, zapomnieć, zatrzeć niemiłe wrażenia. Trudna to była sprawa. Dokoła roiły się wesołe tłumy, zewsząd dolatywał go szczery, pusty śmiech, wszędzie widział radość i ochotę — a jednak ta zaraza wesołości, nie udzieliła mu się, był, jak na oazie smutku i zamyślenia, wśród pustyni śmiechu, którego gorący oddech go otaczał, dławił.

W tej chwili spotkał się z redaktorem. Ten snać z pierwszego wejrzenia poznał stan duszy Michała, a wiedząc, że w takich razach najgorsza samotność, wziął go pod ramię i ruszając z miejsca, wesołą gawędką usiłował rozprószyć chmury, zawisłe na czole młodego towarzysza.

Zwolna przedzierając się przez tłumy, zdążali do miejsca, w którem siedziała Stanisława.

Na odległość kilku kroków spostrzegł ją Michał i stanął. W tej chwili spojrzał redaktor zdziwiony na niego i na siedzącą opodal Stanisławę, jakby badając przyczynę nagłego zatrzymania się Michała.

Na pierwszy rzut oka, zrozumiał całą sytuację.

Obok Stanisławy, siedział przystojny mężczyzna, około lat trzydziestu, ubrany wytwornie, odznaczający się elegancją ułożenia. Siedział wygodnie wsparty na poręczy fotelu, zajęty był ożywioną rozmową. Z zachowania się całego, należało wnosić dawną z Stanisławą znajomość.

Stanisława, zwrócona ku niemu, oddana była cała rozmowie. Twarz jej oblana była pięknym rumieńcem, oko jaśniało radością, uśmiech zadowolenia igrał na czarujących jej usteczkach.

W tej chwili, oko zajaśniało jeszcze żywiej, szczery uśmiech uczynił twarz jeszcze bardziej czarującą. Wyciągnęła powabną swą rączkę ku siedzącemu obok mężczyźnie, serdecznie ściskając jego dłoń.

Ktoby był ten mężczyzna?

Ani redaktor, ani Michał nie znali go.

Redaktor był zaciekawiony tem co widział, ale wnet zniknęła ciekawość z jego oczu, gdy z kolei spojrzał na swego towarzysza.

Twarz Michała zbladła, oko płonęło namiętnie, brwi zsunęły się gniewnie, a usta drżały, jakby konwulsyjnie. Toż samo drżenie, czuł redaktor w ramieniu, które trzymał.

Po tem serdecznem uściśnieniu, na które Michał z takim bólem patrzał, powstała Stanisława, a przyjmując podane jej ramię swego towarzysza, poszła w kierunku przeciwnym.

A Michał patrzał na jej powabną postać, wspartą na ramieniu obcego mu mężczyzny; widział ją uśmiechniętą radośnie; stał nieruchomy obok zamyślonego redaktora. Stał tak chwilę, jakby martwy. Nagle wstrząsł się i jakby przechodząc z snu do życia, głosem bez dźwięku odezwał się:

— Jestem zmęczony, powrócę do domu.

— Istotnie, już czas i mnie — odpowiedział redaktor — pójdziemy razem.

Właśnie zbliżali się do drzwi wychodowych, gdy ktoś szepnął Michałowi do ucha:

— Widziałeś?!

Uderzony, jakby znajomym głosem, spojrzał Michał i zdawało mu się, że w tłumie widzi niknący garb i skrzywioną postać błazna. (C. d. n.)

TEATR.

Spirytyści, komedja w 4 aktach z niemieckiego, Gustawa Mosera, przekład C. Danielewskiego, grana po raz pierwszy 20 października. Z podziwem patrzyliśmy na zuchowatość autora, który koniecznie chciał udawać dowcipnego i co chwila, zamiast lekkiego lotu dowcipu, jakim się odznaczają francuzi, wywracał koziołki, dobre może dla zabawienia gawiedzi, ale pod żadnym warunkiem nie nadające się na scenę. Jaż to przyznać musi każdy, że lekkość, swoboda i humor, pozostaną dla niemców nigdy nie doścignięmi. To też, to co zdaniem autora miało być dowcipne, było jakieś dzikie, naciągnięte, niesmaczne. Postać bibliotekarza Roberta, jest karykaturą, budzącą tylko litość, nigdy śmiech. Oryginalny to, iście niemiecki pomysł, wprowadzać na scenę człowieka fizycznie niedołężnego, głodzić go 48 godzin i widokiem cierpień głodu i przestrachu, bawić publiczność. Jest to pastwieniem się moralnem,

którego, ani lekkomyślność, ani płochość całego otoczenia, nie może żadną miarą usprawiedliwić.

Szkoda więc tylko dobrej i bardzo wypracowanej gry p. Walewskiego, którą publiczność tak rzęsiście oklaskami nagrodziła, że artysta może wieczór ten, co do siebie, do najświetniejszych policzyć.

Druga wada tej farsy leży w tem, że splata się w niej w straszną dysharmonję powaga i nerwowość z trywialnością i prostotą. Tę liryczną stronę uwydatnili artyści w grze starannej. Taką była rola p. Podwyszyńskiego i w znaczniejszej części roli pań: Wisnowskiej i Kwiecińskiej. Obie, jak złote rybki lśniły w szarych mętach komedji Mosera.

Nie powiemy chyba nic już więcej o sztuce. Zaznaczamy tylko piękną grę pp. Lubicza i Kwiecińskiego, odznaczającą się lekkością i humorem niewymuszonym. Rola pana Pieniążka (lord Macdanal) dała mu sposobność okazania talentu, któremu tylko odpowiedniego pola potrzeba do rozwinięcia się. Pan Zamojski, był, jak zwykle dobrym i oryginalnym; pani Dudtów gra starannie, ale powinna więcej uważać na wymowę i akcent. Nie godzi się też pominąć panią Korwin i p. Ruszkowskiego. Na koniec musimy zrobić uwagę p. Klapkowskiemu, który, jako policjant londyński, wyglądał zupełnie, jak nasi terminatorzy z krakowskiego; nie wiemy, kto go pouczył, że angielski policjant wchodzi do salonów lordowskich w cylindrze na głowie i kto mu doradził chwiać się na nogach przy udawaniu anglika?... *Zorjan.*

Potoczne wiadomości teatralne. — Widowiska pasyjne w Oberammergau, zakończyły się w tych dniach. Artyści, pomimo wyczerpania sił fizycznych, dotrwali do końca, przejęci poczuciem swej artystycznej misji. Dochód z widowisk przyniósł 300.000 marek. W ostatnich czasach bawił w Oberammergau niemiecki następca tronu i po całych dniach przesiadywał na przedstawieniach, a pobożni oberammergauczycy z chlubą opowiadają, że dostojny widz miewał łzy w oczach.

— We Francji, podług obliczeń „Gazette des femmes,“ w r. 1878 poświęcało się teatrowi 3.599 kobiet.

W tej liczbie było 2.060 aktorek uprawiających dramat i komedję.

Artystek opery, które występowały na scenach paryskich i po różnych miastach prowincjonalnych, liczono 948.

W „Cafés chaitants“ produkowało się 591 śpiewaczek.

W samym departamencie Sekwany, do którego należy Paryż, było w tymże roku 1212 aktorek, 158 artystek opery i 523 śpiewaczek szansonetek.

Cała armja tancerek, chórzystek i statystek, nie wchodzi zgoła do powyższego rachunku.

— Agentura artystyczno-teatralna ma być wkrótce założoną w Warszawie. Zajmować się ona ma wszelkiego rodzaju pośrednictwem w rzeczach artystycznych, jako to urządzaniem koncertów artystom, przybywającym do naszego miasta i na odwrót załatwianiem podobnych formalności dla artystów naszych za granicą dalej pośredniczyć ma w angażowaniu artystów w nabywaniu sztuk teatralnych i utworów muzycznych, wreszcie na żądanie zajmować się będzie czuwaniem nad prawem własności autorskiej.

Kronika zagraniczna.

W Motta Visconti w prowincji Medjolańskiej zawalił się 28 września kościół filialny San Rocco, którego budowa przypada na epokę Ś. Karola Boromeusza (w XVI. wieku); istnieje jego list dotąd zatwierdzający plan budowy tego kościoła. Najprzód usunął się filar, który drugi za sobą pociągnął, potem runął sufit i prawa strona nawy kościelnej, tak, że tylko pozostał lewy bok nawy, wielki ołtarz, dzwonica i facjata bardzo jednak popękana. Kościół zbudowany był z cegły i zawalił się z hukiem podobnym do pioruna; nikt na szczęście nie został jednak uszkodzony.

Nil.

Z Egiptu donoszą, że święta rzeka wylała w tym roku bardzo obficie i nawodniła grunt wybornie.

To też zbiory przechodzą wszelkie oczekiwania.

Nadewszystko dopisała bawełna.

Najpiękniejsza pogoda sprzyja zbiorom.

Pomnik króla Chrystjana IV, założyciela norwegskiej Chrystianii, odsłonięty został w tem mieście uroczyście 28 września.

Kongres międzynarodowy literacki w Lizbonie, zakończył swoje obrady. Zajmował on się, jak zwykle dotąd, prawem własności literackiej, która dla pisarzy francuzkich, stanowiących przeważną większość w liczbie członków towarzystwa, uchodzi za najżywotniejszą sprawę świata umysłowego. Dotychczas stowarzyszenie literackie nie umiało się wydobyć z prokrustowego łoża tej wyłączności, która działalność jego czyni dla nas obojętną, a na razie nawet szkodliwą. Gdyby, bowiem, powaga głosu stowarzyszenia zdołała wpłynąć na tutejsze stosunki literackie, to ruch wydawniczy oparty na przekładach, zmiejszyłby się jeszcze bardziej. Mniejsza o potop romansów zagranicznych, wylewający się z łamów naszej i nie naszej prasy, ale chodzi tu o tę skąpą wiązankę dzieł poważniejszych, naukowych, których wydawnictwa z pewnością by się nie podjęli nasi księgarze i nakładcy, gdyby ryzykowna ich działalność w tym zakresie czuła się jeszcze skrępowaną więzami, nałożonymi przez stowarzyszenie międzynarodowe literackie, mające za sobą słuszność w zasadzie.

Do komitetu honorowego stowarzyszenia wybrano z grona pisarzów naszych poetę Bohdana Zaleskiego: z Niemiec: Gustawa Freitaga, Fryderyka Bodenstedta i Brockhausa; z Austrji: Henryka Laubego i Edwarda Bauernfelda; z Francji: Juljusza Ferry, Henryka Martina, Piotra Jaccone i Juljusza Lerminę. Na miejsce przyszłorocznego kongresu, wybrano Wiedeń.

Nieszczęśliwy Szegedyn znowu nawiedzony jest ciężką klęską. Kilkudniowe ulewy zrządziły wielkie szkody; kilka chat zawaliło się skutkiem podmulenia. Między ubogą ludnością, szerzy się straszna nędza.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W czasopiśmie „Istoriczeskij Wiestnik“ wychodzącem zeszytami w Petersburgu raz na miesiąc, w zeszycie za październik, znajdujemy obszerny artykuł pana Nesłuchowskiego p. t. „Karol Szajnocha“.

Nowe wydawnictwo. Od początku roku przyszłego profesor uniwersytetu warszawskiego p. Dziewulski wydawać ma rocznik pod tytułem: „Fizjolografja krajowa“.

Rocznik ten poświęcony będzie meteorologji, hydrologji, geologji, archeologji, antropologji i t. d.

ROZMAITOŚCI.

Amerykański Krezus. Jeden z dzienników w Nowym-Yorku bawi się następującymi obliczeniami z powodu kolosalnego majątku p. Wiliama Wanderbild, którego ojciec, sławny komodor, zaczął, swoją karjerę, jako chłopiec okrętowy. Pan Vanderbild umieścił część swego majątku 50 milionów dolarów (około 240 milionów marek) w papierach banku, co samo przynosi mu 5.000 dolarów na dzień, 5 centów amerykańskich na minutę. Żyjąc bardzo hojnie, mógłby oszczędzić w sztukach pięcio-centowych ilość, która ułożona tuż obok siebie wystarczyłaby do opasania kuli ziemskiej, a w dwadzieścia lat, gdyby swoje oszczędności zmienił na sztuki 1-centowe, mógłby z nich ułożyć słup sięgający do księżyca. Mógłby także być co dzień na pierwszem miejscu w 8.000 teatrach, zjadać 10 tysięcy kwart orzechów, wypijać 5.000 butelek piwa i jeszczeby mu się zostawało codzień 5 centów na zapłatę za oczyszczenie butów. Nakoniec, z dochodu jednego tygodnia od całego swego majątku, mógłby po śmierci wyprawić sobie 400 pogrzebów pierwszej klasy z pochodniami i muzyką żałobną.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ż. w M. W. Rzecz tyczyła się nie kwartału *trzeciego*, który jest zapłacony, lecz *czwartego*, który się zaczął od dnia 1. Października i nie jest jeszcze zapłacony.

P. Ch. w Poznaniu Listownie odpowiedzieliśmy.

P. K. R. w I. Zamiast pisać wiersze, od których włosy na głowie powstają, weź się pan do nauki.

P. L. G. w Krakowie. To należy do naszych korespondentów, jako lepiej obeznanych z tamtejszymi stosunkami.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem. tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papi rów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Uzięmbło* we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Zakłady szewckie.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1, poleca swój obficie zaopatrzony w trwałe a tanie obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci. Zamówienia na prowincję uskutecznia sumiennie i szybko; zużyty bucik wystarcza na miarę.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Michał Koneczny, ul. Szajnochy, l. 8. Poleca swój magazyn obuwia obficie zaopatrzony w męzkie, damskie i dziecinne obuwia z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonuje. Zamówienia uskutecznia szybko i po miernej cenie

Józef Kozłowski, ulica Sobieskiego nr. 7. poleca wielki magazyn obowia męskiego z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, Trzewiki oraz wielki wybór bucików ze skór cielęcych wyprawy francuskiej, sprzedając takowe po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się szybko i rzetelnie.

Zakłady krawieckie.

A. Ciszek i M. Srokowski przy ul. Ormiańskiej l. 29, polecają swoją nowo otworzoną pracownię sukien męzkich. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najrychlej i pod bardzo przystępnemi warunkami.

J. Link, krawiec męski we Lwowie Hotel Georga przy placu Marjackim. Poleca się łaskawym względom szanownej publiczności z tem zapewnieniem, że wszystkie zamówienia przy cenach zupełnie przystępnych podług najnowszej mody, jak najstaranniej z materji najlepszych wykonywać będzie.

Antoni Solecki, Lwów ul. Hetmańska l. 6. Poleca swój osficie zaopatrzony magazyn sukień męzkich gotowych z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane. Zamówienia wszelkie uskutecznia podług mody i podług życzeń szybko, sumiennie i po miernej cenie.

Zakłady galanteryjne.

J. Ahl, ulica Trybunalska, poleca własny wyrób najnowszych krawatek męskich i damskich, bieliznę, kołnierzyki, mankiety, szelki, skarpetki i pończochy saskie niciane i fil d'Ecosse. meszty, kalosze, rękawiczki pragskie. Wielki wybór kufrów i przybory do podróży. Krawatki męskie u mnie kupione, przyjmuję do naprawy.

Zakłady tapicerskie.

A. Früauff i T. Walsleben tapicerowie i dekoratorzy, przy ulicy Sykstuskiej pod l. 4, we Lwowie, przyjmują wszelkie zamówienia robót tapicerskich jako też robienia stór drelichowych.

Zakłady blacharskie.

J. Petru, skład i pracownia wyrobów blacharskich ulica Jagiellońska l. 4. Towarów mosiężnych i blaszanych mianowicie: naczyń kuchennych, tac, samowarów i miednic, maszynek do kawy, czajników, i wszystkiego co w zakres blacharski wchodzi. Ceny umiarkowane.

Hotele.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Handle korzenne.

Jan Ważny, ul. Czarneckiego l. 4. Handel kolonjalny, różne delikatesy, wytrawne wina krajowe i zagraniczne, piwa i wszystko co w zakres handlu korzennego wchodzi. Pokój do śniadań. Ceny umiarkowane.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłebianych kartonów (Passepartouts). poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne. ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem. różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Apteki.

Apteka pod „Aniołem Stróżem na Zielonem, poleca środek pewny przeciw tasiemcowi, cierpieniom płuc, skrofułom i zatwardzeniu; kapsułki elastyczne, kapsułki elastyczne trano rybiego; kapsułki elastyczne olejku rącznikowego. Odbiorcom większej ilości opuszcza się znaczny rabat.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji. Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót. ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie

Zakłady lecznicze.

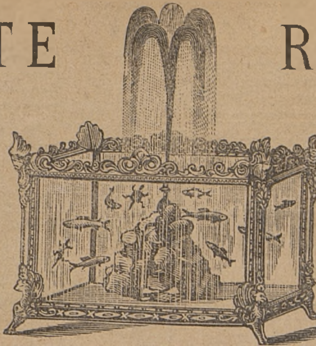
Zakład ortopedyczny dr. Edwarda Madejskiego we Lwowie ul. Kopernika l. 13. przyjmuje ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzony jest także *maison de santé* dla chorych którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają.

OGŁOSZENIA.

„CONCORDIA“
Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.
F. OPUCHLAK
zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.
Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.
Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.
Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk, oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — Zamówienia uskutecznia natychmiast.
Jak **„Concordia“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (626-8-2)
Lwów, plac Katedralny l. 3.

ZŁOTE RYBKI

Akwaria z fontannami, Klosze, Muszle, Kamyki i rośliny morskie



Jaszczurki Salamandry, Sardynki, Piskorze, Okonie

do nabycia w kawiarni pod l. 8. ul. Ormiańska.

W. Babirecki, rękawicznik i bandażysta w Czerniowcach, Ratuszowa ulica, vis a vis „Złotej gruszki“, poleca swój wyborowy skład rękawiczek, krawatek, szelek, najrozmaitszych bandaży etc. po najumiarkowańszej cenie. (621-4-3)

Szymański i Gregorowicz w Czerniowcach rynek. Poleca na sezon jesienny i zimowy towary najmodniejsze z fabryk krajowych i zagranicznych. Sukna i korty w najlepszych gatunkach — przytem zamówienia można w przeciągu 24 godzin odbierać. Na żądanie próbki franko posyłają. (620-10-3)

M. Keller nowo otworzony handel w Stanisławowie. Poleca swój zawsze doborowo zaopatrzony skład towarów korzennych, i piwo sedelmajerowskie, po cenach najumiarkowańszych. (619-4-3)

Fr. Kuczabiński ze Lwowa, przy ul. **Schlangengasse w Czerniowcach**, uznany przez znawców muzyki jako jedyny specjalista w swoim zawodzie i przyjmuje wszelkie reperacje odnowienia i przerobienia fortepianów. Na żądanie wyjeżdża w okolice do strojenia i naprawy fortepianów. (622-4-3)

Handel W. T. A. Wielogórskiego w Tarnowie poleca towary galanteryjne i norymbergskie, rękawiczki pragskie, laski. Wszelkie przybory do szycia i haftu, zabawki dziecinne, fajki, cybuchy i cygarniczki po umiarkowanych cenach. (576-12-7)

Skład trumien metalowych
Fr. Ebert
w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 165. (562-12-7)

Antoni Szydłowski w Stryju poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w wyroby masarskie na krakowski sposób wszelkiego rodzaju i słowem co tylko w zakres masarski wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (624-3-3)

Ferdynand Gruhl mechanik c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, fabrykant narzędzi chirurgicznych i ortopedycznych w Krakowie, ulica Mikołajska nr. 450, utrzymuje skład gotowych narzędzi, jako to: kleszczy położniczych, nożyczek wszelkiego rodzaju, wstrzykawek, irrygatorów, klidapomp, katedr itp. (560-9-7)

Aleksander Pinkalski. Blacharz w Krakowie ulica Grodzka l. 88, w domu Wgo Schwarza otworzył pracownię i skład wszelkich wyrobów blacharskich, jako to: wanien, tuszów, sitzbadów, bidetów, water-closetów, wszelkiego rodzaju maszynek do kawy, również różnych naczyń w zakres tegoż wchodzących. Podejmuje się pokrycia dachów różnemi metalami tak w miejscu jak i na prowincji. (547-9-7)

***Wacław Głowacki* jubiler** w Krakowie, ulica Grodzka, poleca swój od 20 lat założony *Skład towarów złotych, srebrnych* i różnych kosztowności, są do nabycia medale Kraszewskiego i Długosza srebrne i brązowe po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reperacje. Skład ten jest zaopatrzony w wyroby z chińskiego srebra, w najlepszym gatunku. (540-12-6)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (Listy przyjmują się opłacone.) (556-18-9)

Władysław Glixelli, wyroby złote i srebrne w Krakowie przy ul. Grodzkiej nr. 53²⁄₄₁. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje. (565-9-7)

Walery Rzewuski dom własny przy plantacjach na Wesołej. Zakład otworzony w Krakowie w r. 1860 obecnie urządzony wedle wszelkich wymogów sztuki fotograficznej i dobrego smaku. Wykonuje fotografje z połyskiem, tuzin kartek 6 złr. pół tuzina 3.50. Prac swoich dotychczas na żadne wystawy nie dawał. (557-9-7)

A. Masłowski cukiernik w Krakowie ul. Grodzka nr. 87, poleca ciasta, torty i piramidy, paryskie cukierki i czekolady desserowe. Bonbonierki paryzkie, kompoty, konfitury, lody w najlepszych gatunkach przyjmuje wszelkie zamówienia na wesela i uroczystości familijne. (546-9-6)

J. Gluziński dawniej *Stanisław Armatys* w Krakowie ul. Grodzka, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju futra męskie i damskie po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (569-9-6)

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-11)

W. Bazes w Krakowie, Rynek Główny nr. 16. Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (541-6-6)

W Instytucie naukowym, ul. Piekarska l. 21, rozpoczął się nowy kurs z dniem 1. września. Instytut przygotowuje do egzaminów wstępnych do szkół kadeckich i do wszystkich c. k. Zakładów i akademij wojskowych, tudzież na jednorocznych ochotników. W pensjonacie Zakładu ma młodzież najtroskliwszą opiekę, przy Zakładzie jest ogród i gimnastyka. Instytut utrzymuje także szkołę szermierki pod kierownictwem znanego Dyrektora koncesjonowanego Zakładu szermierki Alfreda Assinga. Gdy zwykle a szczególnie w r. b. wielka ilość kompetentów do szkoły kadeckiej odpadła z powodu wątłej i mało rozwiniętej budowy ciała, zaleca się szczególnie pensjonat Zakładu, który nie szczędzi środków by młodzież fizycznie rozwijała się należycie.
Pensjonat przyjmuje także uczniów szkół średnich publicznych na wikt, mieszkanie i domowe korrepetycje i zarazem kwalifikuje ich na przyszłych jednorocznych ochotników. **Koestlich** dyrektor Zakładu. (610-4-3)

Hotel Drezdeński Ziembickiego w Krakowie, Rynek główny i róg ulicy Florjańskiej. Restauracja z polską kuchnią. (580-18-6)

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bieli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia jak najspieszniej po bardzo umiarkowanej cenie. (545-12-7)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męzkich i damskich, uprzęży różnego rodzaju, przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanter. jnosiodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na rożnych wystawach kraju. (572-12-6)

J. *A. Piotrowski* ulica Starowiślna nr. 79 w Krakowie, poleca swój zakład i pracownię stolarską, na większą skalę urządzoną, w której wykonuje wszelkie w zakres wchodzące stolarskie wyroby zacz. wszy od mebli najelegantszych, przytem zajmuje się fabrykami, ustawianiami młynów amerykańskich, robót budowlanych, kościelnych itp. (zwracamy uwagę Publiczności, iż pan Piotrowski kształcił się w zawodzie budowniczym i stolarskim zagranicą, to śmiało odpowie najwymagańszym i najtrudniejszym robotom wszystkim wchodzącym w zakres stolarski). (537-12-7)

Med. i Chir. Dr. Mahl (do chorób gardła i piersi) powrócił i ordynuje jak dawniej od 3. do 4. ulica Jagiellońska l. 14. (608-9-3)

Pierwsza parowa fabryka wyrobów stolarskich **JANA SMUTNEGO** we Lwowie ul. Łyczakowska l. 13. (609-3-3)

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca pierniki toruńskie salonowe. (607-?-3)

W Zakładzie fotograficznym **Mieczkowskiego**, przy ul. *Pańskiej l. 5 we Lwowie*, wykonują się podług sposobu Amerykańskiego Makarta i Buduar — fotografie stojące. — właśnie można zwiedzać na wystawie. (611-3-3)

Dla tego tak tanio, że nie na froncie! Skład papieru, przyborów szkolnych i galanterji. W kamienicy przechodniej Andriolego w podwórzu z Rynku na prawo, a od Jezuitów na lewo, skład się znajduje. Główny skład wzorów pism Eustachego Jachimowskiego sprzedaje taniej jak wszędzie, **Antoni Jachimowski.** (597-4-3)

Handel pod „Palmą“ **Antoniego Hawełki** w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne, wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (567-18-6)

Ludwik Solecki rękawicznik i bandażysta naprzeciw „Hotelu Galicyjskiego“ w Kołomyi, poleca **P. T.** Publiczności swój **SKŁAD** wyrobów rękawiczniczych t. j. rękawiczek balowych, glase różnokolorowych, jeleńkowych rozmaitych gatunków, szelek, i t. p. po cenie umiarkowanej. (618-4-2)

Fedunio i Schramm polecają w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony zakład introligatorski i galanteryjny w Krakowie Rynek główny l. 16 w podwórzu na dole. Przyjmują najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek i wszelkie inne roboty w zakres introligatorski wchodzące i wykonują takowe po cenach najniższych. (548-12-5)

Ostrzykiwania i kapsułki z rośliny
MATICO
w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.
(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt)
Poleca apteka „pod Lwem“ we Lwowie obok Brygidek (379-?-10)
K. KRZYŻANOWSKIEGO.
Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Karol i Józef Fiedler przy placu Franciszka Józefa w kamienicy Pani Landau, przedtem w Hotelu pod koleją żelazną, w Stanisławowie polecają swój istniejący od lat 30 obficie zaopatrzony Magazyn Mebli we wszelkiego rodzaju o najgustowniejszych — po miernej cenie wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (615-4-3)

Franciszek Dobrowolski przy ulicy Władycz niższy w domu p. Jarolima budowniczego nr. 149 w Przemyślu, poleca ogromny zapas wszelkiego rodzaju lnu własnego wyrobu, płótna od najcieńszej do najgrubszej, tudzież ręczniki, obrusy, serwetki, wszystko wykonuje we własnej fabryce z prawdziwego lnu, i sprzedaje takowe po miernej cenie. (579-12-5)

Główny skład fortepianów
Anny Smutny Wdowy
przy ul. Sykstuskiej, l. 17,
już od 36 lat istniejący —
a ze swego rzetelnego postępowania w kraju i za granicą zaszczytnie znany poleca szan. publiczności największy wybór **Fortepianów i pianin** — od pierwszorzędnych fabrykantów, jako to: Ehrbara, Bösendorfera, Streichera, Schweighofera, Hofbauera z Wiednia, Kapsa z Drezna, Neumajera z Berlina, i wielu innych, które po cenach fabrycznych z **10-letnią gwarancją** i z opuszczeniem rabatu sprzedaje, jak najtaniej **wypożycza** i stare w zamian przyjmuje. Także są fortepiany na 6¼, i 7 oktaw kréciutkie w cenie od 100 zł. i wyżej dla początkujących.
(173-3-3) *Anna Smutna.*

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Wydawnictwo **JÓZEFA UNGRA** w Warszawie.

DZIEŁA
LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PROSPEKT.

Jeden z najsłynniejszych tegorocznych krytyków polskich powiedział, pisząc o Lucyanie Siemieńskim: „Nie jest to wielki, jednolity odłam marmuru czy granitu, zawarty cały w kilku prostych liniach i cały nawskroś jednaki, a przeto do opisania łatwiejszy. On raczéj podobny do *brylanta*, który oszlifowany misternie, w małéj objętości przedstawia nieskończoną liczbę różnych płaszczyzn i linij, a każda ma swoję właściwą grę kolorów, z każdéj bije inny połysk. Zliczyć ich i opisać nie sposób.”

O prawdzie tego sądu przekonaliśmy się w zupełności, gdyśmy chcieli, zawiadamiając czytelników polskich o przedsięwzięciu zbiorowego wydania dzieł Siemieńskiego, skréślić choćby najogólniejszą charakterystykę tych dzieł różnorodnych, świetniejących siedmiu barwami tęczy. Zliczyć i opisać tego wszystkiego w szczupłych wyrazach niepodobna.



Pasmo przygód i prac autora *Trąb w Dnieprze* było prawdziwie zadziwiające. Młodzieniaszek, spokrewniony lub spowinowacony z domami należącemi do wykwintnego świata, z miłością wsłuchujący się w niewyszukane brzmienia sielskiéj powieści i dumy stepowéj; — w szkole języków wschodnich aspirant na dyplomatę, mającego roztaczać subtelności słowa i przebiegów między mistrzami dyplomacyi—Azyatami; — żołnierz kipiący zapałem, na wzór pradziada swego po lutni, Jana Kochanowskiego, „do miecza przypasany;” — potém wędrownik, bodaj pieszo przebiegający Europę, któréj nietylko rozhukane wrzenie polityczne, socyalne i religijne, ale i cichy szmer pieśni ludowéj bretońskiéj czy skandynawskiéj odczuwa; —późniéj profesor jednéj z najstarszych w Europie świątyń nauki, a obok tego założyciel i redaktor dziennika, tryskający rzadkim dowcipem i werwą polemiczną;—wierny rysownik powszednich i świątecznych scen życia szaraczkowego w *Mozaice*, *Muzamericie* lub *Wieczornicach*, a jednocześnie natchniony malarz historyczny wzniosłych wypadków rozegranych pod Kijowem, pod Warną, w Jedykule stambulskim; — tłumacz umiejący z niezrównaną szczerością, a giętkością umysłu i formy, przejmować się naprzemian utworami Św. Franciszka Serafickiego i Horacyusza, Michała Anioła i Królodworskiego rękopisu, Danta, Firdusego i Homera; —

krytyk literacki i artystyczny, którego wykończone portrety mężów zeszłych z widowni, równie jak drobne sprawozdania bieżące z ksiąg i dzieł sztuki, są i pozostaną wzorem przenikliwości i delikatnego smaku; — serdeczny i przystępny pisarz dla młodzieży i ludu, a zarazem stylista, w piękności i wytworności polszczyzny dorównywający Bielskim, Śniadeckim i Szajnochom; — wszędzie zaś i w każdéj rzeczy bojownik o wolność w porządku, o czystość w pięknie, o cześć dla grobów termopilskich, o wiarę w przyszłość promienną; — oto co znaczą w piśmiennictwie krajowém dwa krótkie wyrazy: *Lucyan Siemieński*. Każdy z tych rysów zawodu Siemieńskiego potrzebowałby kart całych na wykazanie głębokości jego umysłu i wszechstronności pisarskiego talentu. Tutaj nie miejsce na to.

Ale niepodobna przynajmniéj zamilczéć, że przy dzisiejszym zachodzie okresu romantycznego, Siemieński był żywą spójnią pomiędzy skamieniałym klasycznym światem piękna a wrzącym duchem nowożytnego społeczeństwa, i przeto niezmiernie się przyczynił do zdrowego pojmowania oświaty w kraju. Co Mickiewicz wypowiedział o téj spójni dwóch światów w dobitnych słowach do krytyków warszawskich, to Siemieński urzeczywistnił, pisząc dumy o Wiśniowieckim i konaniu Kozaka, a zarazem tłumacząc *Ody* pogodnego Horacyusza i *Odyssyę* bozkiego Homera. W tych przekładach romantyka polskiego, Grek i Rzymianin, wielokrotnie tłumaczeni przedtém przez klasyków, piérwszy raz przemówili w taki sposób, jakby niezawodnie mówili, gdyby się urodzili Polakami.

Niepodobna przemilczéć i tego, że jako autor „portretów" naszych starych i nowych pisarzy, Siemieński stał się prawdziwym popularyzatorem skarbów zawartych w ich pismach, niekiedy już pomroką czasu dla zwykłego oka przyćmionych. Wytrawny i głęboki znawca piękna czy to w duchowych obrazach poety, czy w plastycznych dziełach malarstwa i rzeźby, umiał jak na dłoni pokazywać ich zalety i ułomności, prostował sądy, szérzył zamiłowanie doskonałości, podnosił uczucie estetyczne w masach.

Nie godzi się wreszcie pomijać i tego, że drogę urabiania się pojęć o najwyższych zagadnieniach ducha, Siemieński przechodził od zupełnéj prawie niewiary, przez rozliczne szczeble przeobrażeń, aż zaszedł na wyniosłość, z któréj mógł wyrzec: „Czas nam, bracia, połączyć się z Bogiem ojców naszych!" Pod tym względem, jak i pod wielu innemi, dzieła jego są echem ciężkiego trudu umysłowego Europy w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Wśród dzisiejszego pokrzyżowania się dróg rozumu i spaczenia popędów serca, niejeden, czytając pisma Siemieńskiego, znaléźć w nich może przewodnika na rozdrożu, wybawiciela nad otchłanią...

Owoż takiego to pisarza dzieła, oceniając ich znaczenie społeczne dla kraju, przedsięwzięliśmy ogłosić w zbiorowém wydaniu, przygotowaném do druku przez komitet, złożony z osób, które i stanowisko naukowe i stosunki ze zmarłym autorem najwłaściwszymi w téj mierze czynią sędziami. W komitecie wydawniczym zasiadają Szujski i Tarnowski. Nazwiska te starczyć powinny czytelnikom za rękojmię, że strona naukowa wydawnictwa godnie odpowie treści prac Siemieńskiego. Wydawca zaś uczyni wszystko co od niego zawisło, ażeby i strona zewnętrzna zgadzała się tak z osnową jak z naukowém przygotowaniem tych dzieł do druku. Reszta już od publiczności zależy.

Wydanie zbiorowe dzieł Lucyana Siemieńskiego ukaże się w 10-ciu tomach, takiego formatu jak dzieła Szajnochy, ogłoszone przez tegoż nakładcę,—każdy tom o 20-tu mniéj więcéj arkuszach druku.

Tom pierwszy, z wizerunkiem autora, puszczony będzie w obieg jeszcze przed Nowym rokiem; następne pojawiać się będą w odstępach miesięcznych lub sześciotygodniowych, tak, iż całość wydawnictwa w ciągu roku 1881 zostanie ukończona.

WARUNKI PRENUMERATY.

Dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego.

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Za 1 tom . . . . . rs. 1 kop. —	Za 1 tom . . . . . rs. 1 kop. 20
„ 10 tomów czyli całość „ 10 „ —	„ 10 tomów czyli całość „ 12 „ —

Dla nieprenumeratorów Tygodnika Illustrowanego.

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Za 1 tom. . . . . . rs. 2 kop. —	Za 1 tom. . . . . . rs. 2 kop. 20

Oprawa ozdobna na sposób zagraniczny z wyciskami en rélief.

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Za 1 tom w płótno . . rs. — kop. 50	Za 1 tom w płótno . . rs. — kop. 70
„ 10 tomów w płótno. . „ 5 „ —	„ 10 tomów w płótno. . „ 7 „ —

Przystępujący do przedpłaty płaci jednocześnie za tomy pierwszy i ostatni: to jest prenumerator Tygodnika rs. 2 w Warszawie, a rs. 2 kop. 40 na prowincyi; nieprenumerujący zaś Tygodnika, rs. 4 w Warszawie, a rs. 4 kop. 40 na prowincyi. Dalsze tomy opłacane być mogą przy odbiorze.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Октября 1880 г.
Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

Dodatek powieściowy

do Nr. 31.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 30.)

— Jeżeli pozwolisz ojcze — rzekłem z ostatnim wysiłkiem odwagi — Mattia przetłumaczy mi ten akt.

— Bardzo chętnie.

Z tego tłomaczenia dokonanego z biedą przez Mattia, dowiedziałem się, iż urodziłem się we czwartek po południu, drugiego sierpnia, z ojca Patryka Driscoll i matki Małgorzaty Grangé, jego żony.

Cóż było więcej żądać?

Mattia jednak nie czuł się jeszcze zadowolonym i wieczorem, gdy udaliśmy się do naszego wozu, pochylił się do mego ucha, jak to zwykle czynił mając mi coś ważnego powiedzieć.

— Wszystko to pysznie się składa — rzekł — tylko nie wyjaśnia, jakim sposobem Patryk Driscoll wędrowny kramarz i Małgorzata Grangé jego żona mieli dość pieniędzy, aby ubierać swoje dziecko w koronkowe czepeczki, koszulki oszywane koronkami i haftowane białe płaszczyki; wędrowni kramarze nie bywają tak bogaci.

— A właśnie, jako kramarzy mogło to ubranie taniej kosztować.

Mattia wstrząsnął głową poświstując, a po chwili znów mi szepnął do ucha:

— Czy chcesz, abym ci wypowiedział myśl, która mi utkwiła w głowie i nie chce wyjść ztamtąd? oto, że nie jesteś dzieckiem małżonków Driscoll, lecz dzieckiem, które master Driscoll ukradł...

Chciałem odpowiedzieć, ale Mattia wszedł już na swoje posłanie.

XV.

Wuj Artura: Master James Milligan.

Gdybym się znajdował na miejscu Mattji, może i moja fantazja byłaby, tak samo swobodnie bujała, lecz to, co jemu wolno było myśleć, mnie było wzbronionem.

Szło tu, bowiem, o mego ojca.

Dla Mattji był to tylko master Driscoll, jak się zawsze wyrażał.

I gdy myśl moja niekiedy chciała się wymknąć w kierunek przypuszczeń Mattji, powstrzymywałem ją natychmiast siłą woli, którą się starałem uczynić, jak najwytrwalszą.

Mattia o master Driscoll'im mógł myśleć, co mu się tylko podobało, wszakże dla niego master Driscoll był człowiekiem obcym, z którym nic go nie łączyło — ja zaś memu ojcu winien byłem szacunek.

Zapewne znajdowały się rzeczy dziwne w mojem położeniu, lecz mnie nie wolno było ich krytykować w ten sam sposób, jak to czynił Mattia.

Wątpliwość dozwoloną była Mattji.

Mnie jej się mieć nie godziło.

A gdy Mattia chciał mi pod tym względem udzielać swych spostrzeżeń, moim obowiązkiem było nakazać mu milczenie. Usiłowałem też zawsze to czynić, lecz Mattia miał swoje pojęcia i nie zawsze udawało mi się zwyciężyć jego upór.

— Bij jeżeli chcesz, — odpowiedział rozgniewany, lecz słuchaj.

— Cóż więc chcesz, abym zrobił?

— Chcę, abyśmy powrócili do Francji.

— To być nie może.

— Bo obowiązek zmusza cię do pozostania wraz z rodziną; lecz jeżeli ta rodzina nie jest twoją, to cóż cię zatrzymuje?

Z tego rodzaju bezustannych rozpraw, to tylko wynikało, iż czułem się stokroć nieszczęśliwszym, aniżeli nim byłem kiedykolwiek.

Cóż może być straszniejszego nad ciągłą wątpliwość? A ja chociaż nie chciałem wątpić, wątpiłem jednak. Czy ten ojciec był w istocie mym ojcem? ta matka moją matką? czy ta rodzina była moją rzeczywiście? Strasznie było przyznać się do tego, a jednak czułem się mniej udręczonym, mniej nieszczęśliwym, gdy byłem sam.

Kto byłby mi powiedział, gdy smutny nieraz płakałem, że nie mam rodziny, iż ciężej zapłaczę posiadłszy ją?

Zkąd mi przyjdzie światło? Kto mnie oświeci? Jakim sposobem dowiem się prawdy?

I wobec tych zagadnień, przygniatała mnie moja niemoc i mówiłem sobie, że daremnie wśród tej ciemnej nocy, otaczającej mnie w około, rozbijać będę głowę o mur nie mając nigdzie wyjścia. A jednak trzeba było śpiewać, grać wesołe tańce, śmiać się i stroić rozmaite figlarne miny, chociaż miałem tak ciężki smutek w sercu.

Wszystkie niedziele były dla nas najmilszymi dniami, gdyż w niedzielę na ulicach Londynu grać nie wolno, mogłem więc wtedy z całą swobodą oddawać się memu smutkowi, przechadzając się z Mattiem i Capi. Jakże mało byłem wówczas podobnym do tego dziecka, jakiem byłem przed kilku miesiącami.

Jednej niedzieli, gdy właśnie zabierałem się wyjść z Mattiem, ojciec mój kazał mi pozostać, mówiąc, że będzie mnie potrzebował w ciągu dnia, a Mattię wyprawił samego: dziadka tego dnia nie było przed kominem; matka wyszła z Anusią i Katty; bracia moi biegali po ulicach, pozostaliśmy więc we dwóch tylko: ojciec i ja.

Siedzieliśmy tak sami dobrą już może godzinę, gdy zapukano do drzwi, ojciec mój poszedł otworzyć i powrócił w towarzystwie jakiegoś pana niepodobnego wcale do przyjaciół, jakich zwykle przyjmował: pan ten był rzeczywiście tem, co się w Anglji nazyw *gentleman*, to jest prawdziwym panem, elegancko ubranym z wyrazem twarzy, na której przecież przebijało się znużenie; mógł mieć około pięćdziesięciu lat wieku; a szczególniejszego rodzaju śmiech jego najwięcej zwracał moją uwagę. W uśmiechu tym poruszeniem ust odsłaniał dwa rzędy śpiczasto zakończonych zębów. jak u młodego psiaka i patrząc na niego zapytywałeś siebie pomimowolnie, czy to zciągniecie warg było w istocie uśmiechem, czy też skrytą chęcią ukąszenia.

Rozmawiając z ojcem moim po angielsku, zwracał wzrok bezustannie w moją stronę, lecz spotkawszy się z mem spojrzeniem, przestawał mi się przypatrywać.

Po kilku chwilach zamienił język angielski na francuski, którym posługiwał się z wielką łatwością, wyrażając się niemal bez żadnego cudzoziemskiego akcentu.

— Więc to jest ów młody chłopiec, o którym mi wspominałeś? — rzekł do mego ojca, wskazując na mnie palcem, — zdaje się być zdrów zupełnie.

— Odpowiedzże panu, — odezwał się do mnie ojciec.

— Zdrów jesteś? — zapytał mnie gentleman.

— Tak panie.

— Nie chorowałeś nigdy?

— Miałem zapalenie płuc.

— Ach! ach! i z jakiegoż powodu?

— W skutek spędzonej nocy na śniego podczas wielkiego zimna; pan mój będący wraz ze mną zmarzł na śmierć, a ja dostałem zapalenia płuc.

— Czy dawno już temu?

— Trzy lata.

— A od tego czacu nie czułeś żadnych złych następstw tej choroby?

— Nie.

— Żadnego znużenia, braku sił, pocisz się w nocy?

— Nie, nigdy; zmęczonym czuję się wtedy tylko, gdy bardzo dużo chodzę, ale mnie to nie nabawia choroby.

— I trudy znosisz z łatwością?

— Skoro potrzeba.

Gentleman zbliżył się do mnie, dotknął mego ramienia przyłożył rękę do mego serca, nakoniec oparł głowę na mych plecach i kazał mi odetchnąć silnie, tak, jak gdybym biegł, a następnie kaszlnąć. Później wpatrzył się w twarz moją z uwagą i w tej to właśnie chwili przyszła mi myśl do głowy, że musiał lubić kąsać, tak uśmiech jego był jakiś straszny.

Nie mówiąc już do mnie nic więcej, ciągnął dalej po angielsku przerwaną z ojcem moim rozmowę, a po kilku minutach wyszli obydwaj, tylko nie przez drzwi prowadzące na ulicę, lecz przez wozownię.

Pozostawszy sam, rozmyślałem, co mogły znaczyć pytania zadawane mi przez tego gentlemana; czy miał zamiar wziąść mnie do służby? więc musiałbym się rozstać z Mattiem i Capi! a przytem postanowiłem nie być nigdy niczyim sługą, ani tego gentlemana, który mi się niepodobał, ani żadnego innego, chociażby mi się podobał nawet.

Po pewnym przeciągu czasu ojciec mój powrócił i powiedział mi, że ponieważ będzie musiał wyjść, nie będę mu więc już potrzebnym i jeżeli mam ochotę, mogę sobie iść, gdzie mi się podoba.

Nie miałem żadnej ochoty do przechadzki, lecz cóż było robić w tym smutnym domu? To samo było przechadzać się, co siedzieć znudzonym.

Ponieważ padał deszcz, poszedłem do naszego wozu, by zabrać ztamtąd kożuszek, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem siedzącego tam Mattię; chciałem mu to właśnie powiedzieć, lecz Mattia zasłonił mi usta ręką mówiąc cicho:

— Idź, otwórz drzwi prowadzące na ulicę; wyjdę niezauważnie za tobą, nie trzeba, aby ktokolwiek bądź wiedział, że byłem tutaj.

Na ulicy dopiero, daleko już od domu. Mattia zdecydował się mówić wyraźnie.

— A wiesz kto był ten pan rozmawiający przed chwilą z twoim ojcem? rzekł. To pan James Milligan, wuj twego przyjaciela Artura.

A gdy osłupiały ze zdziwienia stanąłem nieruchomo na środku ulicy, Mattia ujął mnie pod ramię i pociągając z lekka za sobą mówił dalej:

— Ponieważ nudno mi było chodzić samemu po tych smutnych ulicach, w tę również smutną niedzielę, powróciłem więc do domu spać i położyłem się na wozie, ale nie mogłem usnąć i pomimowolnie też wysłuchałem całej rozmowy twego ojca z jakimś panem, gdy weszli do wozowni: „Silny, jak skała — rzekł gentleman — dziesięciu innych na jego miejscu byłoby umarło, ten zaś się wywinął zapaleniu płuc!“ Sądząc, że rzecz idzie o ciebie zacząłem pilnie słuchać, lecz rozmowa przeszła na inny przedmiot. — A jak się ma pański siostrzeniec? — zapytał twój ojciec.

— Lepiej i tym razem jeszcze nic mu nie będzie, przed trzema miesiącami wszyscy doktorzy skazali go jednogłośnie na śmierć, a jednak kochana mamuncia uratowała go swą troskliwością; ach! dobra matka z tej pani Milligan. Wyobrażasz sobie zapewne, jak usłyszawszy to nazwisko nadstawiłem uszów.

— A więc jeżeli pański siostrzeniec ma się lepiej — ciągnął dalej twój ojciec, w takim razie wszelkie ostrożności względem Romcia na nic się nie zdadzą? Na teraz być może, odparł pan, ale nie przypuszczam ani na chwilę nawet, aby Artur mógł żyć długo, był by to, bowiem, cud, a czasy cudów minęły już dawno; trzeba też, abym w dniu jego śmierci był zupełnie zabezpieczony i ja James Milligan pozostał jedynym jego spadkobiercą. — Bądź pan spokojnym, odparł twój ojciec, będzie tak, ja za to ręczę, — Ja też liczę na ciebie, rzekł master Milligan i dodał jeszcze kilka słów, których dobrze nie zrozumiałem, powtarzam ci je jednak, chociaż nie zdaje mi się, aby w nich było wiele sensu: „Zobaczymy wtedy, co nam wypadnie zrobić“. I to powiedziawszy wyszedł.

Pierwszą moją myślą, słuchając tego opowiadania było powrócić do domu i zapytać ojca o adres p. Millingan, aby się dowiedzieć o Arturze i jego matce, lecz po chwili zastanowienia zrozumiałem, że było to szaleństwem, bo nie od człowieka wyczekującego z upragnieniem śmierci siostrzeńca, należało żądać wieści o nim. A przy tem, czy byłoby to rozważnie zawiadomić p. Milligan, iż ktoś słyszał jego rozmowę?

Artur żył, miał się lepiej, dosyć i tak radości, mieściło się dla mnie w tej dobrej nowinie.

XV.

Przed Bożem Narodzeniem.

Odtąd nie mówiliśmy o niczem więcej, tylko o pani Milligan, Arturze i jego wuju.

Gdzie był teraz Artur i jego matka? Gdzie moglibyśmy ich szukać i znaleść?

Odwidziny pana James Milligan, natchnęły nas myślą i poddały nam plan postępowania, którego pomyślne wykonanie zdawało nam się prawie niezawodnem, skoro, bowiem, pan James Milligan raz już był w podwórzu Czerwonego Lwa, było więc rzeczą prawie pewną, że powróci raz drugi i trzeci; czyż nie miał do załatwiania interesów z moim ojcem? A wtedy gdy będzie odchodził, Mattia nie znany mu wcale, uda się za nim, dowie gdzie szlachetny lord mieszka, wyciągnie na słowa służbę, a kto wie może nawet zaprowadzą nas do Artura.

Gdybyśmy liczyli na spotkanie pana James Milligan w podwórzu Czerwonego Lwa, wychodząc od rana na miasto, jak to czyniliśmy codziennie od chwili naszego przybycia do Londynu, przyznacie nie byłoby to zbyt rozumny pomysł, lecz właśnie zbliżał sie czas, że zamiast w dzień, mieliśmy grywać po ulicach w nocy, gdyż o tej to porze odbywają się w Londynie tak zwany *waist*, czyli koncerta przed Bożem Narodzeniem. Siedząc więc przez cały dzień w domu, postanowiliśmy po kolei czuwać pilnie, a z pewnością uda nam się schwytać milorda.

— Gdybyś ty wiedział, — rzekł do mnie Mattia pewnego dnia, — jak ja pragnę, abyś ty odnalazł panią Milligan.

— A dla czego?

Mattia zawahał się, nakoniec po dość długiej chwili odpowiedział:

— Bo ona była taką dobrą dla ciebie.

A następnie dodał jeszcze.

— I możeby ci dopomogła do odszukania twych rodziców!

— Mattia!...

— Nie chcesz, abym mówił w ten sposób, wiem o tem, ale zapewniam cię, to nie moja wina, nie mogę przecież, ani na jedną chwilę wierzyć w to, że pochodzisz z rodziny Driscoll; przypatrz się wszystkim członkom tej rodziny i popatrz na siebie, a nie mówię już tutaj o konopiastych włosach; lecz, czy jest ci właściwym ruch ręki dziadka i jego uśmiech? czy przyszło ci kiedy do głowy oglądać towary przy świetle latarni, jak to czyni master Driscoll? lub czy spałeś kiedy z rękami wyciągniętemi na stole? i jak Allen, lub Ned, czy uczyłeś pudla przynosić rzeczy, których nie zgubiłeś. Nie, tysiąc razy nie; nikt się zaprzeć nie może swego pochodzenia i ty gdybyś był prawdziwy Driscoll, nie zawachałbyś się postarać o ciepłe pończochy, gdy ci ich było potrzeba, a w kieszeni miałeś pustki, co ci się niejednokrotnie zdarzało: a przecież Vitalisa zamknięto w więzieniu; jakże sobie radziłeś? czy sądzisz, że którykolwiek z Driscollów byłby się położył spać bez kolacji? A ja naprzykład, gdybym nie był synem mego ojca, czy grałbym na trąbce, klarnecie i trombocie; nie ucząc się nigdy, mój ojciec był muzykantem i ja nim jestem. To rzecz najzupełniej naturalna; tak samo i ty masz wszystkie cechy gentlemana i będziesz nim niezawodnie, gdy tylko odnajdziemy panią Milligan.

— A to jakim sposobem?

— Ja już mam pewną myśl.

— To mi ją powiedz.

— Dla czego?

— Bo jeżeli to myśl niedorzeczna..

— Więc cóż?

— Byłaby stokroć jeszcze niedorzeczniejszą, gdyby była mylną; nie trzeba nigdy łudzić się nadziejami nie mogącemi się ziścić; historja wyrazu *green* umieszczona przy nazwie tej pięknej dzielnicy, musi nam posłużyć na przyszłość, jako doświadczenie; widzieliśmy przecież pyszne zielone łąki, będące w rzeczywistości tylko błotnistemi kałużami.

Nie nalegałem dłużej, bo i ja także miałem myśl swoją.

Wprawdzie była ona nader niepewną niewyraźną, niedorzeczniejszą zapewne jeszcze, — jak sobie mówiłem — aniżeli myśl Mattji, lecz właśnie dla tego nieśmiałem nalegać na towarzysza, aby mi wyjaśniał swoje przypuszczenia; bo cóż powiedziałbym wtedy, gdyby to były te same, które w niewyraźniej formie, jak senne widziadła, przesuwały się w mym umyśle? A nie wówczas to, gdy nieśmiałem nawet przed samym sobą wyrazić, miałbym odwagę sprzeczać się o nie.

Trzeba było czekać i czekaliśmy też cierpliwie, nie przerywając naszych wycieczek w rozmaite strony Londynu, gdyż nie byliśmy owymi uprzywilejowanemi grajkami, obejmującymi w posiadanie wyłącznie jakąś dzielnicę, gdzie znajdują zawsze przychylną sobie publiczność, na to byliśmy zbyt młodzi, zbyt nowi przybysze, abyśmy mogli tak bezpośrednio zawładnąć, jakąś miejscowością i nie raz musieliśmy ustępować przed tymi, którzy umieli wykazać swoje prawa własności argumentami niemożliwymi dla nas do zwalczenia.

Po długich naradach i wycieczkach po Londynie, zebrawszy trochę potrzebnych nam wiadomości o pani Millingan, uciekliśmy z Anglji. Przypłynąwszy do Francji, szliśmy piechotą oszczędzając pieniędzy, których mieliśmy bardzo szczupło. — Przybyliśmy do Seyssel, miasta przedzielonego na dwie połowy rzeką, ponad którą unosi się most napowietrzny; schodzimy nad wodę, lecz jakiegoż doznaję zdziwienia, gdy z daleka zdaje mi się, że rozpoznaję „Łabędzia.“

Biegniemy, co tylko nam sił starczy: tak, to jego kształt; a przecież wygląda, jak gdyby był opuszczonym: począwszy od pala wbitego w tamę osłaniającą go zarazem, na pokładzie wszystko pozamykane i pod werandą nie ma kwiatów.

I zatrzymujemy się, a serce nasze przejmuje trwoga. Alež to nikczemność stać, tak w nieruchomem odrętwieniu; potrzeba przecież zbliżyć się, zasięgnąć wiadomości.

Człowiek, którego zapytujemy, jest tak dobrym, że chętnie nam odpowiada, a jemu to właśnie zlecono pilnowanie „Łabędzia.“

— Angielska pani, płynąca tym statkiem z dwojgiem dzieci, sparaliżowanym chłopczykiem i dziewczynką niemą, znajduje się obecnie w Szwajcarji. Opuściła yacht, gdyż nie mógł płynąć dalej w górę Rodanu. Pani wraz z dziećmi i służącą pojechała karetą, a reszta służby przy pakunkach; powróci przecież w jesieni i znów na „Łabędziu“ popłynie w dół Rodanu aż do morza, by spędzić zimę w południowej Francji.

Odetchnęliśmy: żadna z tworzących nas obaw nie była uzasadnioną; dla czegóż nie pomyśleliśmy najpierw o dobrem zamiast o złem.

— A gdzie jest teraz ta pani? — zapytał Mattia.

— Pojechała wynająć domek nad jeziorem Genewskiem w okolicach Vevej; ale dokładnie nie wiem gdzie: wiem tylko, że tam ma spędzić lato.

W drogę więc do Vevey! W Genewie kupimy kartę geograficzną Szwajcarji i znajdziemy przecież to miasteczko, czy tam wioskę. Teraz „Łabędź“ nie biegnie już przed nami; a skoro pani Milligan zamierzyła spędzić lato w wiejskim domku, mamy więc wszelką pewność znalezienia jej, — trzeba tylko szukać.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.